PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 122 Lwów, wtorek 30 maja 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . . . 8·—
Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Towarzyszki! Od 11 do 18 czerwca „Tydzień Kobiet"

Ciąg dalszy na letnisku

(Korespondencja własna)

Warszawa, 28 maja.

P. premjer Jędrzejewicz był z wizytą w Wilnie u b. premjera p. Prystora. Różnie pisma wyjaśniają tę wizytę: jedne widzą w niej tylko zwykłą kurtuazję, dla drugich oznacza ona relację z „kongresu gospodarczego", ileże p. Prystor miał specjalny feblik do spraw gospodarczych, a pozatem jako premjer w przyszłości powinien być poinformowany o tem, co się dla niego na jesień przygotowuje.

Po tej krótkiej eskapadzie ma już w najbliższych dniach nastąpić wyjazd p. ministra spraw wojskowych do Druskiennik, przyczem z naciskiem zwraca się uwagę, że p. Józef Piłsudski tej wiosny nie wyjeżdżał zagranicę, należy mu się więc wypoczynek bodaj w kraju — naturalnie nie ze względów paszportowych. Wraz z informacją o wyjeździe rozeszły się pogłoski, że w Druskiennikach ma się odbyć ważna konferencja na tle polityki zagranicznej, na którą przybędzie p. minister Beck.

Już przed dwoma tygodniami pisałem, że wobec kompletnej ciszy w polityce wewnętrznej punkt ciężkości zainteresowań kierujących czynników — można też użyć liczby pojedyńczej — przeniósł się na politykę zagraniczną. Nastąpiły w tej dziedzinie w ostatnich tygodniach ważne wydarzenia, począwszy od paktu o nieagresji z sowietami poprzez wizytę posła sowieckiego i niemieckiego attache wojskowego w Belwederze do rozmowy naszego posła w Berlinie z tamtejszym ministrem spraw zagranicznych p. Neurathem. Wszystkie te rozmowy i konferencje mają wspólne tło: będący ciągle na widowni „pakt czterech", który w rozmaitych swych perypetjach staje się coraz trudniejszym do zgryzienia orzechem dla naszej dyplomacji.

Z konferencyj u p. ministra spraw wojskowych poza doniesieniem — i to niezawsze — o ich odbyciu nie podaje się wiadomości. Nie chodzi jednak w tej sprawie o stronę formalną ale o merytoryczną sprawy: jak układają się stosunki polityczne pod obecnem kierownictwem. Otóż nie ulega wątpliwości, że nie są one wesołe. Jeżeli dotychczas w pewnych sferach nie było wielkiego entuzjazmu dla Francji, to obecnie jeszcze się zmniejszył w związku z niezdecydowanem stanowiskiem Francji wobec „paktu czterech". Jak dziś — jutro może być inaczej — sprawy stoją, rząd francuski Daladiera i Paul-Boncoura nie ma widocznie siły oprzeć się presji Londynu, mimo gorącej opozycji Herriota i usiłuje tylko coś wytargować, coby wyglądało na troskę o sojuszników, a w rzeczywistości nic nie zmieni w istocie rzeczy.

Jeżeli dziś świat już liczy się z dojściem „paktu" do skutku, będzie to dla naszej dyplomacji ciężką próbą. Wystarczy wskazać na pewne informacje o rozważaniu wystąpienia Polski z Ligi Narodów, aby nabrać przekonania o pierwszorzędnem znaczeniu tej sprawy. Sny mocarstwowe zamieniają się w twardą rzeczywistość: będą decydowali o nas bez nas, mimo że ciągle podkreśla się, że przecież z naszą 32-miljonową ludnością nie stoimy tak bardzo w tyle za Francją, rozumie się tylko europejską.

Nic tedy dziwnego, że te sprawy zajmują kierownicze sfery tak, że wobec nich wszystko inne schodzi na drugi plan. Nic tedy dziwnego, że nawet letnie wywczasy mają być poświęcone tym sprawom — wobec spodziewanych upałów będzie to gorący czas.

Niedzielna konfiskata

Nad niedzielnemi numerami naszego dziennika ciąży jakieś szczególne fatum. Nic nie pomaga zdwojona czujność i ostrożność redakcji. Widocznie noc z soboty na niedzielę, kiedy wydajemy numer w zwiększonej objętości, jest feralna.

Ostatnio w naszym niedzielnym numerze uległ konfiskacie prawie cały artykuł wstępny o stosunkach w partji BB i jeden ustęp artykułu o nowej pragmatyce służbowej dla pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Na marginesie sprawy pocztowo-budowlanej

Nie mamy tu zamiaru omawiać wyroku na Ruszczewskiego — zresztą obchodzi nas w danej chwili kwestja inna, której mimochodem dotknął i prokurator Grabowski, wyrażając zdumienie z powodu braku kontroli nad akcją budowlaną, o której mówił akt oskarżenia.

Oczywiście były to spostrzeżenia uboczne, które się nasuwały powszechnie.

Tak samo zresztą prokurator p. Wrzesz, jak pamiętają nasi czytelnicy, wytykał brak kontroli w głośnym procesie inspektora celnego. Przy rozważaniu bowiem jakiejś konkretnej sprawy nie można oskarżonego traktować tak jak np. żuczka, naklutego na szpilkę w pudełku badacza — jak okaz, odseparowany od otoczenia.

Oskarżony ponosi karę, lub zostaje uwolniony — i to jest teren, rezerwowany dla sądu, dla kolejnych jego instancyj.

Okazyjnie natomiast odsłonięte niedomagania, nie będące przedmiotem wyrokowania sądowego, każdemu myślącemu czytelnikowi rozpraw sądowych mogą nastręczać pewne uwagi — zwłaszcza, gdy chodzi o sprawy publiczne — i o „morał", jaki stąd wypływa.

Jak wiadomo, ówczesny minister poczt i telegrafów p. Miedziński podkreślał, że był ministrem politycznym, zupełnie nieobznajmionym ze sprawami budownictwa. Drobną ale uderzającą jest tu kwestja nietrafnego określenia.

„Minister polityczny" jest to zwrot, zapożyczony ze stosunków ściśle-parlamentarnych, „sejmokratycznych" — jak wyraża się prasa BB. W systemie parlamentarnym przy większości, zwykle koalicyjnej, stronnictwa obsadzają fotele ministerjalne swoimi zaufanymi działaczami, którzy w sprawach fachowych znajdują oparcie w swoich biurach ministerjalnych i w osobach wykwalifikowanych podsekretarzy stanu. Sami zaś ministrowie - polityce uzgadniają pomiędzy sobą wspólną dla całego gabinetu linję polityczną.

W wypadku, o którym u nas mowa, przy podkreślaniu „bezpartyjności" bloku i przy „kryptodyktaturze", jak ustrój pomajowy nazwał „Czas", trafniejby było nazwać p. Miedzińskiego ministrem-niefachowcem — tembardziej w dziale budowlanym.

Ale tu popełnił p. M. błąd pierwszy, że nie znając się na budownictwie, dopomniał się o wydzielenie budownictwa pocztowego z Wydziału III departamentu budowlanego w ministerstwie robót publicznych, do którego kompetencji należało wznoszenie gmachów publicznych. Nowe gmachy pocztowe miały być reprezentacyjne — p. Miedzińskiemu zapewne zależało na tem, ażeby blask z tych oczekiwanych „klejnotów architektury" niepodzielnie nań spadał. — A błąd następny: p. Miedziński, upatrzywszy sobie kierownika budowli, nie sprawdził dokładnie jego przeszłości budowlanej; zadowolnił się osobliwą wykładnią faktu, że wpisany on już był, jako dostawca na „czarną listę" przez DOK — Lublin. Pan Miedziński powtarzał jakąś wersję, niewiadomo skąd zaczerpniętą, jakoby jego wybrańca niesłusznie pomawiano w Lublinie o sympatje komunistyczne.

Trzecim błędem było, że wiedząc, iż jest laikiem w sprawach budowlanych stwarzał pozory, jakoby osobiście wglądał w szczegóły budowy.

Bezpośredni przełożony Ruszczewskiego, p. Pajer zeznał był przecie:

> „Zasadniczo p. Ruszczewski podlegał mi, ale to była *zależność czysto nominalna*, bo przecież ten człowiek miał w każdej porze wolny wstęp do ministra. *Jakże mogłem go kontrolować.*"

W tym wypadku p. Miedziński okazał jako nowicjusz i pewien brak uzdolnienia na szefa resortu: porozumiewanie się bezpośrednie z kierownikiem budowy z pominięciem osób powołanych do kontroli, mogło być przez nie odczute, jako mniejszy stopień zaufania. A że ministrowi niefachowcowi trudno było ocenić pracę swoich podwładnych biurowych brzmiała w odpowiedzi p. Pajera — wyraźna nuta obawy, wówczas żywionej, iż jakaś kontrola z jego strony, mogłaby uchodzić za brak poszanowania dla ministra.

Jak brakło p. Miedzińskiemu daru obserwacyjnego i umiejętności dowiadywania się, co się w jego resorcie dzieje — na to wskazywał przytoczony w mowie prokuratorskiej szczegół, że p. Miedziński nic nie wiedział o filmie „Skrzynka pocztowa", chociaż jego gabinet i jego własna osoba przy biurku były w tym celu filmowane...

Wreszcie p. Miedziński — w owym czasie przynajmniej, zdaje się, nie posiadał wogóle zdolności do orjentowania się w kosztach przesadnych. Nie mówimy tu już o architekturze. Wszakże NIK (Najwyższa Izba kontrolna) zakwestjonowała była, jako pozycję niepraktykowaną — tę sumę, którą za p. Miedzińskiego zużyto z funduszu dyspozycyjnego — na papierosy reprezentacyjne.

—ooo—

Dwie miary

Coś tak przed dwoma laty szlachetni bankierzy i przemysłowcy japońscy, wzruszeni niedolą daremnie wzdychającego do „niepodległości" narodu mandżurskiego (?), wysłali do Mandżurji odpowiednią ilość dywizyj, armat i tanków, by niosły pomoc i opiekę uciemiężonemu ponoć srodze przez Chińczyków ludowi.

Gdy po dłuższej akcji wojsk japońskich, kosztem wielu trupów, kalek i inwalidów, wielkoduszni bankierzy i fabrykanci, zapewnili wreszcie narodowi mandżurskiemu (?) „niepodległość", z własnym „królem" na dodatek, sobie zaś — nowe tereny zbytu i eksploatacji oraz nieograniczone wpływy w ufundowanem dopiero co państwie, okazało się nagle, że — sprawa nie jest zakończona, że potrzebne są pewne „uzupełnienia" i „zaokrąglenia" terytorjalne. Wysłano tedy nowe pułki, baterje i eskadry samolotów bombowych, które przystąpiły, przez bonzów należycie pobłogosławione, do dalszego dzieła podboju, rzezi i zniszczenia.

Po paru miesiącach „niepodległa" Mandżurja, rządzona przez generałów japońskich, powiększyła swój stan posiadania o chińską również prowincję Dżehol, oparłszy granice aż o słynny „chiński mur". Według oficjalnych zapewnień japońskich dygnitarzy, tu miał być kres ich „opiekuńczych" czynności, ku zbawieniu narodu mandżurskiego (?) i pomyślności tokijskich finansistów podjętych.

Ale apetyt powiększa się w miarę jedzenia. Kto połknął już tak wiele, ten połknie jeszcze więcej. I oto czytamy dziś, że imperjalistycznem wyrachowaniem kierowana armja japońska, przekroczyła bez żenady słynny „mur chiński" i — pomimo oporu Chińczyków — zbliża się już do Pekinu i Tien-Tsinu. Widocznie ministrowie mikadu doszli do przekonania, że i po drugiej stronie muru mieszkają „narody", tęskniące do „wyzwolenia" i „niepodległości" pod auspicjami japońskich żandarmowców. A „sfery gospodarcze" w Nagasaki, Tokio czy Osaka, zacierają ręce ze szczerej i głębokiej radości...

W niektórych państwach europejskich, — gdzie władze wszelkiego stopnia i rodzaju jaśnieją blaskiem szczególnych cnót i zalet, za kradzież kury, dajmy na to, wymierza mu się karę siedmiu i pół lat więzienia. W imię „świętego" prawa własności, które — jak wyraził się ostatnio p. Hitler, notorycznу obrońca kultury, — jest właśnie tej „kultury podstawą"...

Postawić należałoby tu pytanie: Na ile lat więzienia zasługują ministrowie i generałowie japońscy, którzy ukradli Chińczykom nie jakąś tam kurę, lecz olbrzymie terytorja, zamieszkane przez wielomiljonową ludność, od wieków do Chin należące i z ich losami historycznemi najściślej związane?.. Niestety, w tym wypadku — sumienie świata milczy, a jego międzynarodowy trybunał — Liga Narodów — bawi się w mdłe i jałowe „rezolucje". Dzieje się to wszystko niewątpliwie w myśl obowiązującej w systemie kapitalistycznym zasady, że policja, sądy i więzienia są dla tych, którzy przywłaszczają sobie kurę, bochenek chleba albo parę butów. Dla złodziei wielkich, dla rabusiów i grabieżców na skalę światowo-międzynarodową — niema policji, sądu i kryminału. Tym — żadne konsekwencje nie grożą, ci mogą jawnie kraść i rabować, bo przecież — jak mawiał cynicznie stary Fryc, „liber Gott steht immer bei den stärksten Bataillonen".. Istotnie, jak dotychczas, wszystkie bóstwa kapitalistycznego świata stoją po stronie „silniejszych batalionów", no, i nawzajem są przez te „silniejsze bataljony" czczone, chronione i okadzane.

Bd.

Uchwały Komisji Centralnej Związków Zaw.

w sprawie walki z faszyzmem

I.

Komisja Centralna Związków Zawodowych w Polsce stwierdza raz jeszcze, zgodnie ze swem dotychczasowem stanowiskiem i zgodnie ze stanowiskiem MIĘDZYNARODOWEJ FEDERACJI ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH, że największą zaporą, którą kapitalizm rzucił klasie robotniczej na drodze do jej wyzwolenia — jest FASZYZM i WSZELKIEGO RODZAJU DYKTATURA. ONE to, reprezentując wszędzie interes kapitalistyczny, jakkolwiek ukryty niejednokrotnie pod płaszczykiem frazesów ogólno - narodowych, odbierają klasie robotniczej prawa polityczne tamują jej siłę walki i — osłabioną — próbują pozbawić osiągniętych dotąd zdobyczy socjalnych i zepchnąć przez wzmożony wyzysk w coraz to większą nędzę ekonomiczną.

W tych warunkach jedyną drogę wyjścia i obronę Komisja Centralna Związków zawodowych widzi **W BEZWZGLĘDNEJ WALCE Z KAŻDĄ FORMĄ FASZYZMU I DYKTATURY** Rozwój stosunków w Niemczech i opanowanie tam ruchu robotniczego przez zwycięski hitleryzm — jest najlepszym dowodem, że wszelkie nadzieje na możliwość kompromisu z faszyzmem i dyktaturą — są szkodliwą złudą. W wielkim zmaganiu się z kapitalizmem i reprezentującemi jego interesy dyktaturami — wyzwoleńczy ruch robotniczy może ocalić siebie i obronić interesy klas pracujących jedynie przy ciągłem stosowaniu metod, polegających na bezwzględnej walce na każdem polu, nawet, gdyby metody te naruszały prawo, samowolnie narzucone przez dyktatora.

Korzystając na dziś jaknajszerzej z „formalnej" demokracji burżuazyjnej tam, gdzie ona jeszcze istnieje — i broniąc zdobyczy demokratycznych przed **atakami faszyzmu, klasa robotnicza w chwili dojścia do władzy musi usunąć wszelkie przywileje, stwarzające dziś podstawę siły gospodarczej i politycznej klas panujących I W TEN SPOSÓB PRZYGOTOWAĆ GRUNT DLA PRAWDZIWEJ DEMOKRACJI LUDZI RÓWNYCH SPOŁECZNIE.**

W walce tej przeciw dyktaturom o RZĄD ROBOTNIKÓW I CHŁOPÓW, o socjalistyczną przebudowę ustroju i demokratyczne wolności — KLASA ROBOTNICZA MUSI WYKAZAĆ JAK NAJWIĘKSZĄ SIŁĘ, JEDNOLITOŚĆ I OFIARNOŚĆ. Dlatego Komisja Centralna Związków Zawodowych w Polsce, przypominając wezwanie rzucone w czasie zgromadzeń demonstracyjnych dnia 5 marca rb., wzywa jeszcze raz wszystkich robotników, a zwłaszcza wszystkie organizacje zawodowe DO JAKNAJBARDZIEJ ŚCISŁEO ZESPOLENIA SIĘ, ZARÓWNO POD WZGLĘDEM IDEOWYM JAK I ORGANIZACYJNYM, I DO SKUPIENIA W TEN SOSÓB CAŁEGO WYSIŁKU NA OSIĄGNIĘCIE JEDNEGO CELU: OBALENIE DYKTATURY I ZASTĄPIENIE JEJ RZĄDEM ROBOTNIKÓW I CHŁOPÓW.

II.

Komisja Centralna Związków Zawodowych przesyła swe braterskie pozdrowienia proletarjatowi niemieckiemu, który dotąd pozostał wiernym ideałom socjalistycznym i stosownie do uchwały Międzynarodówki Zawodowej wzywa ogół robotników i wszystkie Związki Zawodowe do niesienia wszelkiej moralnej i materjalnej pomocy zarówno ofiarom faszyzmu i gwałtu w Niemczech,—w m. Gdańsku jak i walczącym bohatersko robotnikom Austrji. Komisja Centr. Zw. Zawod. stwierdza swą solidarność z masami pracującemi tych krajów, walczącymi w niesłychanie ciężkich warunkach przeciwko tyranji i oświadcza gotowość czynnego poparcia ich akcji, wzywając równocześnie ogół robotników do bojkotu faszystowskich Niemiec na każdym polu — zarówno politycznym, gospodarczym jak i kulturalnym.

Równocześnie Kom. Centr. Zw. Zawodowych stwierdza, że zwycięstwo hitleryzmu w Niemczech wzmocniło elementy faszystowskie na całym świecie, a również i w Polsce. Nacjonalistyczne sfery inteligenckie i drobnomieszczańskie, grupujące się koło endecji, rozpoczęły już wzmożoną agitację antysemicką i nacjonalistyczną, przejawiającą się bardzo jaskrawie w propagowaniu idei hitleryzmu i hec antysemickich. Przestrzegając ogół robotników przed tą nacjonalistyczną i antysemicką propagandą i stwierdzając jej reakcyjność i szkodliwość — Kom. Centr. Zw. Zawodowych zwraca równocześnie uwagę, że walka tych grup prowadzona dotąd przeciwko „sanacji" — jest walką nie przeciw dyktaturze i o wolność, lecz o to jedynie, KTO tę dyktaturę w kraju ma sprawować. Jest to zapowiedź, że zwycięstwo endeckie nie przyczyniłoby się w niczem do zmiany treści obecnych rządów, lecz pociągnęłoby za sobą jedynie zmianę osób przy zachowaniu w całości obecnego systemu. Dlatego Kom. Centr. Zw. Zawodowych oświadcza, że ruch robotniczy i z tą nową formą wyłaniającego się faszyzmu nie może wchodzić w żadne kompromisy i musi zwalczać ją tak samo, jak zwalcza faszyzm zwycięski.

***

Uchwałę Komisji Centralnej, dotyczącą położenia gospodarczego kraju i „Zjazdu gospodarczego" BBWR. ogłosimy w numerze środowym.

W obronie upadłej kobiety

Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego odświeżyło nam wspomnienie z przed dziesięciu lat. Nakładem T. U. R. wyszła z druku książka p. t. „**W obronie upadłej kobiety**". Jest to szczegółowe sprawozdanie z procesu dwóch towarzyszy łódzkich, znanych działaczy samorządowych **Stanisława Rapalskiego** i **Władysława Doleckiego**, z procesu prasowego, wytoczonego za artykuł pióra **tow. Rapalskiego**, umieszczony w bratnim naszym organie „**Łodzianinie**". Tow. **Dolecki** odpowiadał jako redaktor „**Łodzianina**".

Tłem sprawy była działalność łódzkiego Urzędu Sanitarno-Obyczajowego. Tow. **Rapalski**, dziś wiceprezydent Łodzi, podówczas wiceprezes Rady Miejskiej, zetknął się w związku ze swą działalnością radziecką z tragedją tego najnieszczęśliwszego gatunku człowieka, którym jest prostytutka. Ten socjalista nietylko z teorji i rozumu, ale i z serca, reagował silnie na każdy objaw krzywdy ludzkiej i nie umiał milczeć na widok bezmiaru cierpień człowieka. A czyż może być większa krzywda, jak krzywda owych postokroć nieszczęśliwych kobiet, rzuconych przez nędzę złego ustroju społecznego w czarne czeluści ulicy, zmuszonych przez twardy, nieubłagany los do zatraty swego człowieczeństwa i godności ludzkiej, wyeleminowanych poza nawias społeczeństwa które wepchnęło je w błoto i polnuje, aby z tego błota nie mogły się wydobyć. Pokrzywdzony robotnik ma możność walki. Pokrzywdzona córka robotnika jest bezbronna i zdana na pastwę brutalnej siły, która rzuca ją wraz w odmęty krzywdy i pogardy, jakby samej krzywdy było jeszcze mało. Tow. **Rapalski** należy dot ych licznych ludzi z pośród świata pracy, których los od najwcześniejszego dzieciństwa zapoznaje z powagą życia. „Jesteśmy już dojrzali, gdy inni dziećmi są". I wcześnie zaczął już współczuć z dolą ciężko skrzywdzonych kobiet. „Zdawało mi się, zeznał w sądzie, że te nieszczęśliwe istoty są bliskie mi duchem, wszak i ja nigdzie nie miałem własnego domu, własnego dachu nad głową, od lat dziecięcych nie miałem rodziców, od którychbym w potrzebie mógł zasięgnąć rady i pomocy — byłem prawie sam na świecie..." Któż zdoła lepiej zrozumieć krzywdę bliźniego, niż robotnik. Krzywda zbliża. Niema tu też burżuazyjnej wyniosłości i pogardy w stosunku do ku- dzi, których się wtrąciło w otchłań nędzy. Na terenie Łodzi miał tow. **Rapalski** sposobność przyjrzeć się temu zjawisku w jego najbrutalniejszej i najjaskrawszej postaci. Nigdzie związek między kapitalizmem i prostytucją nie występuje tak dobitnie na jaw, jak w robotniczej Łodzi, w której prostytucja jest rodzajem barometru nędzy i wyzysku. Każdy kryzys, każda obniżka płacy wyraża się tam bezpośrednio w procentach wzrostu prostytucji.

I oto tow. **Rapalski** wizytując szpital miejski dla chorób wenerycznych, spotkał się z skargami nieszczęśliwych pacjentek. Przed jego oczyma roztoczył się obraz już nie krzywdy, ale piekła na ziemi. Dowiedział się, że dziesiątki z pośród nich, które zostały uznane jako zdrowe, które postanowiły zmienić tryb życia, które znalazły pracę, lub nawet wyszły za mąż, są zmuszone po kilka razy w tygodniu zgłaszać się do kontroli i przyjmować czarne książeczki. Dowiedział się, że szereg dziewcząt utraciło z trudem zdobytą pracę, bo nie mogły się pogodzić z chodzeniem w godzinach pracy do kontroli, bo zwolniono je z powodu natrętnego nachodzenia ich przez agentów urzędu obyczajowego. I znów musiały wracać na dawną drogę, lub popełniały samobójstwo. Gdy Magistrat socjalistyczny Łodzi zajął się ich losem i zaczął je wysyłać do domów ochrony, Urząd Sanitarno - Obyczajowy wystąpił z protestem do władz. Kto raz dostanie się w kleszcze prostytucji, ten nie może się z nich wyrwać. Z nieubłaganą konsekwencją pcha się go z powrotem w błoto.

Tow. **Rapalski** wystąpił przeciw temu porządkowi rzeczy w szeregu artykułów, napiętnował te metody, a lekarza, który stał na czele akcji obyczajowej nazwał sobie poprostu „mamutem". To niewinne i w tym wypadku tak łagodne słowo stało się przyczyną procesu z przed dziesięciu lat, który pozwolił przed trybuną sądową odsłonić rąbek tego piekła, któremu na nazwisko prostytucja, reglementacja, kontrola. Przesunął się przed sądem szereg po staci, które opowiadały o swym losie ściganych, jak przez psy gończe ofiar, które rozwarły ropiącą ranę społeczną. Opowiadały o swej tragedji, o niemożności powrotu do normalnego życia, o tem jak próbowały pracować, ale wypędzono je z pracy, gdy zjawiać zaczęli się koło nich agenci obyczajówki, aby je ściągać do kontroli, jaką utrudnia no im wyjazd do domów opiekuńczych. Zeznania te potwierdził lekarz szpitalny — społecznik i cały personel szpitala.

(Dokończenie nastąpi).

Robotnicy ofiarami kryzusu

Nie może być kwestją sporną, że klasa robotnicza została najciężej dotknięta kryzysem. Podczas gdy inne sfery, czy zajmujące się handlem i przemysłem, czy wolne zawody, czy funkcjonarjusze publiczni mają wszelkie prawo skarżyć się na swe położenie, ale bądźcobądź przy czemś zostali, nie mają kłopotów o chleb codzienny — robotnicy znaleźli się w daleko gorszej sytuacji. Do nich i do tak zw. pracowników umysłowych trafiło najprędzej i z najwyższem nasileniem najcięższe następstwo kryzysu: bezrobocie, ich dziesiątkuje nie przysłowiowy, lecz faktyczny głód; oni stali się prawdziwymi wyrzutkami wśród społeczeństwa, które przynajmniej w swej większości niechętnie widzi jakąś marną pomoc 'ym nieszczęśliwym udzielaną.

Mówią, że człowiek może się do wszystkiego przyzwyczaić, np. do znoszenia polarnych mrozów i tropikalnych upałów. Trudno jednak powiedzieć, aby człowiek mógł przyzwyczaić się do stałego głodowania — a jednak tak sprawa stoi. Setki tysięcy ludzi w Polsce, mówiąc tylko o większych skupieniach, miesiącami nie dojada, albo żywi się rzeczami, które na ten cel wcale nie są przeznaczone. Kto się tem interesuje? Trochę statystyka, która w suchych cyfrach rejestruje taką a taką liczbę bezrobotnych, trochę opinja publiczna i to w formie — otwarcie to mówimy — najwstrętniejszej: w formie jałmużny. Państwo uważa, że spełnia swój obowiązek, wypłacając — przeważnie nie ze swojej kieszeni — pewnej kategorji bezrobotnych zasiłek, albo animując społeczeństwo czy do dobrowolnych ofiar czy do płacenia specjalnych podatków —

Wiceprezydenci i ławnicy miast nie mogą otrzymywać stałych poborów

Wobec wejścia z dniem 13 lipca br. w życie nowej ustawy samorządowej wydało ministerstwo spraw wewnętrznych okólnik do wojewodów na obszarze województw południowych, dotyczący wynagrodzenia członków zarządów miejskich. Według nowej ustawy samorządowej stałe uposażenie z funduszów gminy przysługiwać będzie tylko przełożonemu gminy, tj. burmistrzowi i prezydentowi miasta. Zastępca przełożonego gminy będzie miał prawo do takiego uposażenia jedynie wówczas, gdy zajmować będzie stanowisko „zawodowego" członka zarządu gminy, tj. „zawodowego" wiceburmistrza i wiceprezydenta miasta.

W ten sposób żaden z dotychczasowych członków zarządu gminy z chwilą wejścia w życie nowej ustawy samorządowej nie będzie miał prawa do pobierania uposażenia z funduszów gminy, może natomiast otrzymywać diety za udział w posiedzeniach kolegjum zarządu, bądź też uzyskać jednorazowe odszkodowanie z tytułu wykonywanej pracy w zależności od rodzaju pracy dla zarządu gminy„ oraz poświęconej jej ilości czasu.

Nowe zasady, dotyczące wynagrodzenia, djet i odszkodowania członków zarządu, nie stosują się do gmin wiejskich, podlegających ustawie z dnia 12 sierpnia 1866 r.

Odsłonięcie pomnika Iwana Franki

na cmentarzu łyczakowskim we Lwowie odbyło się w ub. niedzielę przy udziale nieprzejrzanych zastępów społeczeństwa ukraińskiego. — Wielka ilość delegacyj oświatowych i wychowawczych organizacyj ukraińskich przyjechała nawet z dalekich stron z wieńcami, defilada uczestników przed pomnikiem trwała około trzech godzin.

W tej hołdowniczej manifestacji wzięli też udział robotnicy ukraińscy w osobnej grupie ze sztandarami i wieńcem od „Robitnyczej Hromady", przybyły też delegacje robotnicze z Borysławia, Drohobycza i Przemyśla. W uroczystości byli też reprezentowani towarzysze polscy. Duchowieństwo udziału w uroczystości nie brało.

Przy sposobności tej uroczystości przypomnieć należy powtarzające się zjawisko, że wielkich ludzi czci się dopiero po śmierci. Nieliczna była garść wielbicieli I. Franki za życia. Żył w ostatniej nędzy, zwalczany zażarcie. Oczom nie chciało się wierzyć, gdy się patrzyło na tę tłumną manifestację. Czy rzeczywiście dla I. Franki? Robotnicy w swym hołdzie byli szczerzy, ich on był piewcą i bojownikiem.

Po uroczystości grupa robotnicza udała się na mogiłę tow. Mikołaja Hankiewicza, gdzie przemówili tow. Lew Hankiewicz i Skalak, wskazując na łączność duchową tych dwóch szermierzy socjalizmu i heroldów walki wyzwoleńczej.

—ooo—

EMIL HAECKER 56

Historja socjalizmu w Galicji

Z powyżej przytoczonego listu Augustyna widać także, jakiemi drogami socjalizm zwolna zaczął się dostawać do robotników polskich. Czeladnik, wędrując i pracując po obcych krajach, zapoznawał się tam z ruchem socjalistycznym, wstępował do tamtejszych organizacyj robotniczych, czytywał tamtejsze pismo socjalistyczne, naprzykład wiedeńską „Volkswille", ówczesny organ partyjny austrjackiej socjalnej demokracji, — i wracał do Galicji już jako uświadomiony i wyrobiony socjalista. Tak i ów Augustyn odegrał wkrótce rolę w ruchu robotniczym we Lwowie i w Bielsku. Ale były to rzadkie wypadki.

Siejbę socjalizmu na galicyjskim gruncie rozpoczął naprawdę dopiero Bolesław Limanowski, który w jesieni 1870 r. przybył do Lwowa.

7.

Bolesław Limanowski

Pierwszy głosiciel nowoczesnego socjalizmu w Polsce, patrjarcha polskiego ruchu socjalistycznego, Bolesław Limanowski, postać to szlachetna, czcigodna, niepospolita, o charakterze czystym, jak kryształ, o przedziwnej dobroci serca i prawości myśli, o pracowitości niestrudzonej i zasługach niespożytych. W nim uosobiła się ewolucja polskiej myśli politycznej od dawnej demokracji powstańczej do socjalizmu. Łagodny, dobrotliwy, bez żółci, ale niezłomny i nieugięty, cały oddany sprawie, nigdy nie miał osobistych interesów, zawiści, ambicyjek. Uczony historyk i socjolog, działacz i pisarz polityczny, nie wodzem był, lecz nauczycielem i kapłanem idei. Życie jego i prace promieniują podniosłością ducha, głęboką szczerością i niezrównaną sumiennością, wewnętrzną harmonją i powagą. Życie jego, przez które szedł w ubóstwie, skromnie i bez skargi, przedstawia się jako jedno pasmo cichych poświęceń, wytrwałej pracy w służbie idei, nieustannego pełnienia obowiązku z zupełnem zaparciem się siebie, z wiarą niewygasłą i zapałem młodzieńczym aż do najpóźniejszej starości. Niepodległość Polski i wyzwolenie klasy robotniczej — te dwa dążenia splotły się nierozerwalnie w jego duszy w jedną wielką ideę, którą wpajał polskiemu ludowi pracującemu i której urzeczywistnieniu poświęcił cały trud swego życia.

Urodzony 30 października 1835 roku w majątku swego ojca w Podgórzu, w powiecie dyneburskim, w Inflantach polskich, pierwotnie lata dziecinne spędził u babki na Białej Rusi, następnie w Inflantach. Po ukończeniu gimnazjum realnego w Moskwie w roku 1854 wstąpił tamże na uniwersytet, gdzie zapisał się na medycynę, obok której pilnie studjował historję i filozofję. W r. 1858 przeniósł się na uniwersytet dorpacki, gdzie wkrótce, nie mogąc przezwyciężyć odrazy do operacyj chirurgicznych, opuścił medycynę i przeszedł na wydział filozoficzny. Zarówno w Moskwie, jak i w Dorpacie należał Limanowski do tajnych stowarzyszeń młodzieży polskiej, ożywionych ideą wyzwolenia ojczyzny zapomocą zbrojnego powstania ludowego. Z zapałem wyznawał młody Limanowski patrjotyczno-rewolucyjne ideały ówczesnej demokracji polskiej. Ucisk rosyjski w Polsce wzmagał się w owych latach, a w tym samym czasie wiódł Garibaldi we Włoszech zwycięską walkę o niepodległość i zjednoczenie swej ojczyzny. Wrzenie rewolucyjne ogarnęło młodzież polską. Wraz z wielu innymi studentami-Polakami udał się Limanowski w jesieni 1850 r. do Paryża, aby wstąpić tam do założonej i kierowanej przez generała Mierosławskiego polskiej szkoły wojskowej, która miała za zadanie wykształcić oficerów dla przyszłego powstania polskiego. Mierosławski umówił się z Garibaldim co do utworzenia legjonu polskiego we Włoszech. Limanowski chciał wstąpić do tego legjonu. Ale Cavour ze względów dyplomatycznych odwlekał utworzenie legjonu polskiego. Tymczasem więc Limanowski uczęszczał do szkoły wojskowej Mierosławskiego; równocześnie studjował w Sorbonnie matematykę i w Collège de France ekonomję polityczną, a w bibljotece polskiej na Quai d'Orleans rozpoczął studja nad dziejami demokracji polskiej i powstań polskich. Pod koniec r. 1860 ogłosił Limanowski pierwszy swój artykuł w polskiem piśmie emigracyjnem, wychodzącem w Paryżu. Odtąd nie zaprzestał już pracy literackiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Męczeńska konferencja

Mamy na myśli, oczywiście. *Konferencję Rozbrojeniową* w Genewie. Zebrała się ona na początku lutego 1932 r., a obecnie po upływie 16 miesięcy, los jej wisi na włosku; obraduje tylko kilka komisji, ponieważ plenum dawno rozeszło się z powodu braku uzgodnionych przez komisje wniosków do dyskusji, same zaś komisje nie mogą dojść do porozumienia w najważniejszych sprawach. Konferencja przeżywa przypływy i odpływy optymizmu względnie pesymizmu, zależnie od zastrzyków pokojowych lub też ciosów wojennych z zewnątrz. W gruncie rzeczy nikt z uczestników nie wierzy już w powodzenie konferencji, z wyjątkiem może jej prezesa *Hendersona*, który rozbraja przy najmniej uczestników konferencji swą anielską cierpliwością, głęboką wiarą w zwycięstwo pokoju, bezstronnością i taktem. Ale nikt nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności za rozbicie konferencji. Uczestnicy jej nie myślą już o powodzeniu konferencji, o dodatnich — a chociażby skromnych — wynikach, lecz o tem, by zrzucić z siebie i przerzucić na inych winę za klęskę konferencji. Mówi się nawet o tem otwarcie. Obecnie konferencja pracuje gorączkowo i rekordowo: chodzi o to, by przed międzynarodową konferencją gospodarczą, zbierającą się 12 czerwca w Londynie, porozumieć się w najważniejszych bodaj punktach, chodzi już raczej o uratowanie prestiżu konferencji, o to, by nie wyjść z niej „z pustemi rękoma". Konferencja rozbrojeniowa zamieniła się w widowisko sportowe.

Przed 17 maja Konferencja przeszła kryzys, który zdawał się być jej końcem. Niemcy bowiem zapowiedziały, że będą się dozbrajać bez względu na wynik konferencji. Ale 17-go b. m. *Hitler* wygłosił swą „pokojową" mowę i Genewa odżyła. Niemcy zgodziły się uznać projekt angielski za podstawę do dyskusji, ale dodały, że o ile po 5 latach stan zbrojeń innych państw nie będzie zrównany ze stanem w Niemczech, to Niemcy będą miały prawo dozbrajać się. Zastrzeżenie to w gruncie rzeczy przekreśliło całą „pokojowość" hitleryzmu, ale mimo to konferencja nabrała otuchy i zabrała się do dalszej pracy, do której zachęcała też Ameryka, żywo interesująca się konferencją i obiecująca porzucić swą dotychczasową neutralność w sprawach europejskich. Wszyscy uznali za podstawę projekt angielski, do którego zaczęto wnosić poprawki. Sielanka trwała kilka dni i znowu fala pesymizmu zalała konferencję. Znowu nastąpił kryzys.

Nie będziemy tu roztrząsali poszczególnych przedmiotów sporu, gdyż nie one stanowią główne źródło niemocy konferencji. Prawdą jest, że Francja nagle znowu położyła główny nacisk na sprawę *bezpieczeństwa*, co do której szła już na ustępstwa, że pozatem wysunęła na plan pierwszy sprawę *kontroli* zbrojeń, że stwarzała trudność przy omawianiu sprawy broni wojennej. Wszystko to prawda. Ale skąd się bierze ten nawrót?

Stąd, że Konferencja, im dłużej trwa, tem mniej ma szans *uczciwego* załatwienia swych zadań. Konferencję przeżera *nieszczerość* a rozdziera *nieufność wzajemna*. Nieszczerość, bo kto uwierzy w pokojowość i chęć rozbrojenia ze strony faszyzmu, jeżeli tenże faszyzm zakuwa swych obywateli w obrożę militaryzmu, wychowuje młodzież w pietyzmie do wojny i nie przestaje dopominać się nowych ziem? Nieufność wzajemna, gdyż konferencja stała się targowiskiem dyplomatycznem, gdzie jeden drugiemu nogę podstawia, a zamiast rozbrojenia dąży się do korzyści politycznych poszczególnych państw. Pakt 4-ch jest typowym przykładem takiego wygrywania konferencji rozbrojeniowej do celów politycznych faszyzmu.

Do tego dochodzi *wojna na Dalekim Wschodzie*, cyniczna zaborczość Japonji, która zmusiła Chiny do opuszczenia Pekinu, a teraz podyktuje im upokarzające warunki „pokoju". Liga Narodów przygląda się temu obojętnie, a Japonja wciąż bierze czynny udział w pracach... konferencji rozbrojeniowej!

Jak się tedy dziwić, że państwa, biorące konferencję poważnie i nastrojone pokojowo — a nikt nie posądzi Francji dzisiejszej o zamiary zaczepne — z głębokiem niedowierzaniem przyjmuje zapędy „pokojowe" *Mussoliniego* i *Hitlera*, że pragnie real nych gwarancji pokoju i rozbrojenia, że nie zadowala się ogólnikowem „pocieszaniem" Ameryki, że, nie chce ulec gorączce pośpiechu, po to jedynie by faszyzm i hitleryzm mógł się chełpić zwycięstwem w Genewie.

Nie wiemy, czy Konferencja Rozbrojeniowa rozejdzie się z niczem, czy też da w rezultacie jakąś konwencję. Możliwe, że w końcu nastąpi kompromisowe porozumienie. Ale nikt chyba nie będzie się łudził, że nawet ten kompromis zapewni światu pokój, póki rządzić w nim będą faszyzmy i hitleryzmy europejskie i imperjalizmy japońskie.

(jmb)

Blaski i nędze życia marynarza

Specjalny reportaż naszego wysłannika

Gdynia, 25 maja.

Pociąg pośpieszny niesie mnie w kierunku **Gdyni**. Budzę się w **Tczewie**, gdzie policja sprawdza dokumenty. Po chwili znajduję się na terenie „**Wolnego miasta**" **Gdańska**.

Z przyległych do torów kolejowych domków zwisają flagi hitlerowskie.

Czerwone flagi, z czarnemi swastykami w białym kole. Mimo, że przejeżdżam tylko przez obszar „Wolnego miasta" **Gdańska**, czuję się obco, jest mi poprostu przykro, na widok niezliczonej ilości hitlerowskich flag, chorągwi i proporczyków.

Dojeżdżam do **Gdyni**.

Deszcz smaga mi twarz, wiatr podwiewa płaszcz. Drżę z zimna.

Miasto, jakby wyludnione.

Dzień świąteczny, więc zrozumiała jest sama cisza.

Policjant, sprawdzający dokumenty, pyta w jakim celu przyjechałem. Odpowiadam mu, że jedynym celem mojej podróży, jest właśnie chęć obejrzenia jego osoby. Spojrzał tedy policjant na legitymację dziennikarską, powiedział— dziękuję.

Po przyjeździe, udałem się do siedziby **Zw. Transportowców**, skąd z tow. **Sobolewskim** — sekretarzem okręgowym transportowców poszliśmy na miasto, do portu i zakotwiczonych w kanałach okrętów.

W porcie stoi niewiele okrętów. Trzeci co do wielkości na Bałtyku port **Gdyński** świeci pustkami.

Zaledwie dwa okręty polskie i kilka zagranicznych, czekają na załadowanie, lub wyładowanie.

Udajemy się na pokład dwuch statków polskich, stojących w porcie. Meldujemy swoje przyjście na statek. Spotykają nas towarzysze — marynarze, prowadzą po chwili do **kubryka** (małej kabiny, w której **śpi aż 12 marynarzy**), do miejsca, w którem ogniskuje się życie marynarza na okręcie. W **kubryku** jest czysto i schludnie. Mimo, że jest godzina 10 rano, płoną lampki elektryczne. Do **kubryka schodzą się marynarze z załogi** maszynowej.

Umorusani, czarni od pyłu węglowego przypominają nie „**wilków morskich**", lecz **górników**, albo **kominiarzy**. Ubrania ich przepojone sadzami, tłuszczem, błyszczą i lśnią matowym blaskiem czerni.

Witamy się. Na wiadomość, że mają przed sobą przedstawiciela pisma robotniczego, zaraz zaczynają mówić o swoich bolączkach.

W miarę, jak malują mi obraz życia marynarskiego, podkreślany wyglądem ich żółto - szarych twarzy, czar morza **przestaje być czarem**, staje się obrazem pracy, wyzyskiwanej przez armatora - przedsiębiorcę.

Marynarze **teoretycznie** zarabiają 252 zł. miesięcznie, są teoretycznie obowiązani do 8-godzinnego dnia pracy. Jest to w rzeczywistości na morzu **tylko teorją**, gdyż marynarz musi być gotowym do pracy zawsze, na każdy rozkaz kapitana, który, znowu, **„jest o 20 już kilometrów od lądu jedynym „bogiem", panem życia i śmierci załogi"**.

Osiem godzin pracy dziennie, — to rzadki wypadek w życiu **marynarza**. Na stojącym w porcie okręcie trzeba orać ciężko przez 9 godzin. **A takich** dni pobytu w porcie jest przynajmniej 6 w miesiącu.

Załoga maszynowa jest specjalnie **upośledzona**, gdyż ciężka praca niszczy bezpowrotnie zdrowie, czyniąc marynarza maszynowego niezdolnym do pracy już po 10 latach.

Polski marynarz maszynowy musi pracować 8 godzin dziennie. Marynarze maszynowi sowieccy pracują na cztery „wachty" (zmiany) a więc po 6 godz. dziennie.

Marynarz, w czasie „sztromu" (burzy) na morzu, pracować musi z narażeniem życia na kołyszącym się okręcie, w którym woda na dnie często sięga do pasa. Praca taka wykonywana jest w bezpieczeństwie statku i marynarzom nie płaci się za wysiłek ani grosza, mimo, że pracą mięśni swoich ocalają oni miljonowy majątek armatora, przynoszący mu krociowe zyski.

Jeżeli na morzu **uszkodzone** zostaną maszyny — załoga natychmiast stawiana jest na nogi. W ruchu, (statek na morzu nie może być zatrzymany) uszkodzenia muszą być naprawione. Natychmiast. Bezzwłocznie. A że odbywa się to kosztem kilkunastogodzinnej dodatkowej pracy — armatorów to nie obchodzi.

Armatorzy oszukują marynarzy i okradają ich z wolnego czasu nietylko w wypadkach powstałych pod działaniem siły wyższej.

Umowa zbiorowa przewiduje dla marynarzy **wypoczynek niedzielny**. Rozkład pływań statków tak jest układany, aby marynarze musieli niedzielę spędzać na morzu, a temsamem, aby byli pozbawieni należnego im wypoczynku.

Człowiek pracy na lądzie, ba, każde zwierzę **pociągowe, ma** swoje godziny wytchnienia; **marynarz jest tego pozbawiony**, bo **ma** ponoć „**dancing**" pod pokładem przy szumie fal i huku piorunów, i „**kabaret**", w którym aktorami są właśnie **upadający ze znużenia marynarze**...

Za tę ciężką, wyniszczającą szybko organizm pracę, **marynarz nie ma absolutnie żadnych gwarancji pozostania** dłużej w pracy. W każdej **chwili** może być „zmusztrowany" (zwolniony) **bez wypowiedzenia i pozbawiony zarobku w ciągu 48 godzin!**

Jeśli zachoruje na morzu mimo, że płaci składki do kasy chorych, jest pozbawiony opieki lekarskiej, gdyż ze „względów oszczędnościowych" armatorzy uchylają się od kierowania chorych do lekarzy w portach zagranicznych. Opowiadali mi marynarze o jednym ich koledze, który w czasie „sztromu" złamał nogę i kilka żeber. Nieludzki **kapitan** nie pozwolił **wysadzić** chorego na ląd do szpitala. Obnoszono go po niemal wszystkich portach Ameryki Południowej, aż wreszcie powrócił do Gdyni,... gdzie przeleżał w szpitalu 9 miesięcy. Młody **chłopak wyszedł ze szpitala, jako inwalida. Pracy** nigdzie już znaleźć nie mógł. **Zabezpieczenia** z tytułu wypadku przy pracy nie otrzymał. Jeśli marynarz, pracując w jednem towarzystwie, dwukrotnie choruje — zwalniany jest z pracy (!!)

W tych warunkach ze strony marynarzy w stosunku do armatorów może być jedna tylko forma stosunku: **usprawiedliwiona nienawiść wobec wyzyskiwacza.**

A. O.

MAŁY FELJETON

Zimna wiosna czyli wiosna lodów

Co, maj? To ma być maj? Wybaczcie, towarzysze, to nie jest maj, to jest jakieś poważne nieporozumienie. Ja rozumiem, że nie każdy maj może być tak gorący, jak maj 1926 roku, ale od ówczesnego gorąca do obecnego zimna jest długa skala na miarę całego termometru.

Wogóle tegoroczna wiosna, ósma wiosna sanacyjna, nie udała się nam. Ktoś mnie zapewniał, że wiosna została skradziona. Powiedział mi, nawet na ucho, kto jest sprawcą kradzieży, ale ja nie lubię plotek robić i dlatego nie będę powtarzał, że to pono sanacja ją zwędziła.

Tegoroczna wiosna polska przypomina niemieckie lato, o którem wielki poeta niemiecki Henryk Heine powiedział, że jest to zima na zielono pomalowana. Tegoroczna wiosna to także zima na zielono pomalowana.

Pomimo zimna, pomimo braku słońca, — drzewa pokryły się zielenią, a lada dzień bzy zakwitną. Dzieje się to wbrew prawom natury, według których do rozkwitu potrzebne jest słońce i ciepło. Należy tedy przypuszczać, że drzewa i pola pokryły się zielenią, a kwiaty zakwitły z przyzwyczajenia. Przez tyle tysięcy lat przyzwyczaiły się kwitnąć i zielenić się w maju, że i w tym roku powtórzyły tę samą sztukę. Zresztą przyzwyczajenie — jak mówi łacińskie przysłowie — to druga natura.

Gdyby u nas istniały normalne stosunki parlamentarne, możnaby było coś zaradzić przeciwko temu anormalnemu majowi. Wniesionoby np. interpelację do Sejmu, czy rządowi wiadomo jest, że pomimo, iż mija maj, na świecie jest wciąż zimno i co rząd zamierza w tej materji uczynić. Rząd wydałby zarządzenia i za dwa miesiące jużby było ciepło. Niestety, sejm jeszcze zanim zazieleniła się trawka, został puszczony na zieloną trawkę. Niema przeto komu wnosić interpelacji, a w tych warunkach to nawet za osiem miesięcy nie będzie ciepło.

Uchyliłem okna. Wraz ze strumieniem zimnego, niemal lodowatego powietrza do pokoiku mego wdarł się słowiczy śpiew. Drze się ptak jak nieprzytomny, jakby mu kto Bóg wie jakie honorarjum za występ płacił. I czego to śpiewać po nocy i zakłócać spokój publiczny? Każdy jako tako szanujący się tenor przy takiej pogodzie odwołałby występ i odroczył go do najbliższej cieplej pogodnej nocy, a ten śpiewa i śpiewa. Zapewne także z przyzwyczajenia.

Podszedłem do okna, aby je zamknąć. Mimowoli wyjrzałem na ulicę. Pod drzewem, zadzierając głowę do góry, stał pan w białej czapce i granatowej pelerynie. Zaglądał pomiędzy gałęzie, szukał, potem wolno wyciągnął z kieszeni notes i zaczął coś notować:

„Za zakłócenie spokoju publicznego"..

Także z przyzwyczajenia!

ULTIMUS.

Kryzys rządu koalicyjnego w Anglji

PRZED RZĄDEM SKRAJNIE TORYSOWSKIM CZY NOWEMI WYBORAMI?

Od 19 miesięcy rządzi Wielką Brytanją rząd opierający się na przygniatającej większości konserwatywnej w Izbie Gmin, ale skrępowany w prowadzeniu polityki, odpowiadającej interesom klasowym partji konserwatywnej obecnością w nim t. zw. narodowych liberałów i macdonaldytów, a przedewszystkiem premjerowstwem MacDonalda. Jest to *rząd koalicyjny oparty na parlamencie z miażdżącą większością jednej partji.*

Dla prawego skrzydła konserwatystów ten stan rzeczy był od początku nieznośny. Zdają sobie oni wprawdzie sprawę doskonale, że tę większość, jaką rozporządzają w Izbie, zawdzięczają tylko głosom swoich sojuszników z lewa, ale właśnie dlatego pragną gorączkowo wykorzystać w całej pełni tę większość, której *nie spodziewają się utrzymać* przy normalnych wyborach. Główny wyraz publicystyczny tym pragnieniom daje „Daily Express" lorda Beaverbrooka, który już w początkach 1932 r. zaczął gwałtowną kampanję za usunięciem MacDonalda i przeobrażeniem rządu koalicyjnego w partyjno-konserwatywny, że jednak jest on w tym wypadku *przedstawicielem większości konserwatystów* tego najlepszym dowodem były uchwały zeszłorocznego zjazdu partyjnego konserwatystów, który mimo oporu Baldwina uchwalił olbrzymią większością żądanie przeprowadzenia w tej kadencji, a więc większością zdobytą przy pomocy koalicji *wzmocnienia Izby lordów* celem stworzenia przeciwwagi dla ewentualnej *przyszłej socjalistycznej większości* Izby Gmin.

Ministrowie konserwatywni *przeszli nad tą uchwałą swojej najwyższej instancji partyjnej do porządku dziennego*, a gdy grupa posłów konserwatywnych wniosła do Izby wniosek o „reformę" Izby lordów, wniosek ten został po oświadczeniu macdonaldyty Denmana, że uchwalenie go musiałoby spowodować rozpadnięcie się koalicji i *nowe wybory*, odrzucony. Ten sam los spotkał wniosek o oficjalne zniesienie podatku od wartości gruntu, — którego wprowadzenie w życie jest obecnie odłożone na czas nieograniczony — gdy Baldwin oznajmił, że wprawdzie zniesienie tego podatku jest *jednym z najważniejszych postulatów konserwatywnych*, ale musi on zachować moc ustawową, bo socjalistyczni członkowie rządu *tego sobie życzą.*

Od tego czasu sytuacja uległa zmianie o tyle, że liberali wystąpili z rządu i przeszli do opozycji, a ponieważ narodowi liberali są grupą zupełnie bezbarwną i pozbawioną oparcia o jakąkolwiek organizację, więc koalicja zawiera właściwie 2 *partnerów:* konserwatyści 473 posłów — macdonaldyci 14 posłów.

W tych warunkach sprawa podatku gruntowego wypłynęła znowu na powierzchnię. W czwartek 1 czerwca ma być wniesiony do Izby odpowiedni wniosek podpisany przez *260 posłów konserwatywnych*, którzy już poprzednio wystosowali do MacDonalda memorjał, domagający się stanowczo, by rząd ten wniosek oficjalnie zaakceptował. MacDonald nie zgodził się jednak na żaden kompromis w tej sprawie i żąda od ministrów konserwatywnych, by wymogli na posłach swej partji cofnięcie tego wniosku, względnie karne głosowanie przeciw niemu. Ministrowie zsolidaryzowali się z premjerem i „whip" konserwatywny wydał odpowiedni okólnik, ale wśród konserwatystów zerwała się burza przeciw tej „dyktaturze trzech ludzi", jak nazywają ustępstwa dla MacDonalda, Thomasa i Sankeya. Mnożą się głosy domagające się „pozbycia się socjalistów" i stworzenia czysto konserwatywnego rządu.

Sprawa rozstrzygnie się *dzisiaj we wtorek* popołudniu na walnem zgromadzeniu posłów, popierających rząd obecny, w olbrzymiej większości konserwatystów. Na tem zgromadzeniu ma Baldwin — jak informuje „Times" — zająć to samo stanowisko, co w zeszłym roku, a mianowicie, że ze względu na socjalistycznych członków gabinetu: MacDonalda, Thomasa i Sankeya, — Izba wybrana pod hasłem koalicji nie może usunąć ustawy, na której im zależy. Cały rząd jest w tej sprawie solidarny i stawia *kwestję zaufania.*

O ile, co jest bardzo możliwem, ten nacisk nie wystarczy i konserwatyści zbuntują się ostatecznie, wtenczas albo MacDonald dotrzyma swej zapowiedzi i *rozwiąże* parlament, powodując nowe wybory o zupełnie nieobliczalnych następstwach, albo też nie zdecyduje się na to i wówczas rząd MacDonald—Baldwin ustąpiłby miejsca rządowi skrajnej reakcji *z bardziej prawicowym* niż Baldwin politykiem konserwatywnym na czele. Obie ewentualności mogą być brzemienne w następstwa dla całej Europy.

W. J. G.

Przegląd gospodarczy

—o—

SOWIECKIE ZAMÓWIENIA ŻELAZA NA 30 MILJONÓW ZŁ.

Prowadzone od pewnego czasu rokowania przedstawicieli hut Królewska i Laura z handlowem przedstawicielstwem ZSRR w Warszawie, zostały zakończone pomyślnie. W wyniku tych rokowań wymienione huty otrzymały zamówienia na dostawę dla Sowietów 60 tys. ton żelaza handlowego.

Również zostały sfinalizowane w Berlinie pertraktacje Huty „Pokój" na dostawę dla Sowietów około 50 tys. ton żelaza. Ponadto toczą się rozmowy z Sowietami, dotyczące zamówień w Hucie Bankowej i Zakładach Modrzejowskich.

Ogólna wartość zamówień sowieckich w hutach polskich wyniosła około 30 milj. zł., z terminem wykonania pracy do końca roku bieżącego.

Z kraju i ze świata

—o—

TRAGICZNY WYPADEK W ZAKOPANEM. W niedzielę popoł. kilku uczniów szkoły powszechnej w Zakopanem wybrało się do doliny „ku Dziurze" (obok doliny Strążyskiej) na zbieranie kwiatów wiosennych. W pewnej chwili jeden z nich Jan Karpiel, 11-letni uczeń IV klasy, osunął się ze skały i spadł z 60 metrów w dół. Nieszczęśliwy chłopiec, prawdopodobnie już w czasie upadku wskutek odniesionych ran na głowie, jak i prawdopodobnie wskutek złamania kręgosłupa, poniósł śmierć. Ciało jego zawisło na drzewie. Wszelka pomoc okazała się spóźniona. Wypadek ten wywołał w Zakopanem przygnębiające wrażenie.

WYCIECZKI TUR Z RZESZOWA I JAROSŁAWIA DO ŁAŃCUTA. W drugi dzień Zielonych Świąt, 5 czerwca wyjeżdża z Rzeszowa wycieczka TUR w liczbie 30 osób do Łańcuta celem zwiedzenia miasta i zabytków historycznych. Wyjazd z Rzeszowa o godz. 6 rano furmankami z podwórza TUR. Równocześnie w tymże dniu przyjeżdża wycieczka do Łańcuta TUR z Jarosławia. Obie wycieczki podejmowane będą przez towarzyszów TUR w Łańcucie.

ZBIÓRKA TUR W RZESZOWIE w dniu 1 maja dała 96 zł. 34 gr.

UKOŃCZENIE ŚLEDZTWA W SPRAWIE „SOBOL I WEKSLE". Prokuratura warszawska kończy już śledztwo w dwóch sensacyjnych sprawach szpiegowskich Sobola - Filarowej i sędziego Kuźmińskiego. Śledztwo ma być ukończone w połowie czerwca. Sprawa znajdzie się na wokandzie sądowej prawdopodobnie w październiku br.

WYROK SĄDU APELACYJNEGO W SPRAWIE TASIEMKI. W sobotę wieczorem warszawski sąd apelacyjny ogłosił wyrok w procesie Tasiemki i towarzyszy. Sąd złagodził kary wszystkim skazanym. Tasiemka obecnie skazany został na 2 lata więzienia, Karpiński na 5 lat, Sztajndorf na 4 lata, Jeniak na 3 lata. Ci, którzy skazani byli po 2 lata, obecnie skazani zostali na jeden rok więzienia ze zmniejszeniem z mocy amnestji do 6 miesięcy więzienia.

FABRYKA FAŁSZYWYCH PIENIĘDZY W KIELCACH. Policja warszawska w porozumieniu z kielecką policją przeprowadzała od kilku dni likwidację mennicy, w której bito fałszywe monety niklowe i srebrne. Na czele szajki w Kielcach stał syn miejscowego cadyka. W Warszawie przedstawicielami fabryki byli małżonkowie Wacław i Rozalja Wardziakowie, zamieszkali przy ul. Podwale 14. Policja wkroczyła do ich mieszkania, gdzie zastano przy pracy kierownika fabryki, Izraela Singera. Dochodzenie doprowadziło w ciągu kilku godzin do wykrycia wszystkich wspólników fałszerzy. Szajka znalazła się w więzieniu. W odnośnych celach zasiedli: Chaim Goldberg i Chaim Słomianka, dostawcy stopu do bicia monet, Leokadja Ziomska, Wacław Tumkowski, Antoni Ziomski, Marja Michalska, Michał Karbowski, Leokadja Bystrzycka, jej mąż Władysław, Zofja Olczak, Czesław Szulc, Abram Czerwiec i Stefan Kwasecki. Zlikwidowana banda liczyła ogółem 42 osoby personalu technicznego i specjalistów od kolportażu.

UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE 25-LECIA PRACY TWÓRCZEJ EMILA ZEGADŁOWICZA. W Zielone Święta 4 i 5 czerwca obchodzi znany i ceniony poeta współczesny Emil Zegadłowicz jubileusz 25-letniej pracy literackiej. W pierwszym dniu odbędą się uroczystości w Wadowicach, w drugim w Gorzeniu Górnym, wsi rodzinnej Zegadłowicza w powiecie wadowickim.

SZALENIEC WYMORDOWAŁ CAŁĄ SWĄ RODZINĘ. W nocy z piątku na sobotę we wsi Kocudza woj. lubelskie umysłowo chory Franciszek Góra w ataku szału zabił siekierą swą żonę, syna Andrzeja, lat 28, drugiego syna Pawła lat 10, oraz ciężko zranił córkę swą Dorotę, poczem poderżnął sobie gardło kosą, ponosząc śmierć z powodu upływu krwi.

TELEGRAMY

—o—

PROCES O BOJKOT TOWARÓW NIEMIECKICH

Warszawa, 29 maja (tel. wl.). W sądach warszawskich wkrótce rozpocznie się serja procesów w związku z bojkotem towarów niemieckich. M. in. jedna z firm kosmetycznych wystąpiła ze skargą przeciw pięciu składom aptecznym z powodu odmowy sprzedaży jej wyrobów.

NOWY BANK — NOWE POSADY

Warszawa, 29 maja (tel. wl.). Dziś ukończone zostały formalności w związku z założeniem banku akceptacyjnego. Wybrano dziewięciu członków rady zarządzającej, do której między innymi weszli: prezes Banku Polskiego dr. Wróblewski, wiceprezes Banku Rolnego p. Stamirowski, wiceminister rolnictwa p. Karwacki, dyrektor departamentu p. Baczyński.

UDZIAŁ SOWIETÓW W KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ I GOSPODARCZEJ

Moskwa, 28 maja. Komisarz ludowy spraw zagranicznych Litwinow wyjechał dziś do Genewy, celem wzięcia udziału w pracach konferencji rozbrojeniowej. Z Genewy wyjedzie Litwinow do Londynu, gdzie weźmie udział w otwarciu światowej konferencji gospodarczej.

REPRESJE AUSTRJI WOBEC NIEMIEC

Wiedeń, 29 maja. W związku z wprowadzeniem w Niemczech bojkotu turystycznego do Austrji i ustanowieniem opłat za wizy wyjazdowe do Austrji w wysokości tysiąca marek, planuje rząd dra Dollfussa represalja gospodarcze w stosunku do Niemiec. Poza tem rozważana jest możliwość *zakazu partji hitlerowskiej w Austrji i rozwiązanie wszystkich organizacyj hitlerowskich.* W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi „Wiener Montagspost" sekretarz stanu dr. Neustaedter-Stuermer oświadczył, iż jest nie do pomyślenia, aby można było w państwie tolerować taką partję polityczną, która stoi na usługach zagranicznego męża stanu i spełnia jego rozkazy bez względu na dobro własnego kraju. Oprócz tego za pośrednictwem partji hitlerowskiej rząd niemiecki miesza się do czysto wewnętrznych spraw Austrji.

WSTĘP DO MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI GOSPODARCZEJ

Wiedeń, 29 maja. W wielkiej sali Konzerthausu otwarty został dziś kongres międzynarodowej Izby handlowej w obecności prezydenta związkowego Miklasa, członków rządu austrjackiego, korpusu dyplomatycznego i około tysiąca delegatów ze wszystkich części świata. Otwarcia dokonał prezydent Miklas przemówieniem, w którem podkreślił doniosłość obrad kongresu ze względu na rychłe rozpoczęcie obrad światowej konferencji gospodarczej. Prezydent republiki austrjackiej wskazał, że przyczyna wszelkiego zła w świecie leży w tem, iż zamało zastanawiano się nad faktem współzależności interesów wszystkich państw. Zapominano, że własny dobrobyt zależy od pozostawienia innym narodom możliwości życia. Kongres w imieniu rządu austrjackiego powitał kanclerz Dollfuss. Oświadczył on, że dla rządów, które w najbliższym czasie zbiorą się na konferencję w Londynie, będzie rzeczą bardzo ważną zaznajomić się z opinją zebranych na kongresie czołowych osobistości świata gospodarczego. Przewodniczącym kongresu został wybrany Tilgner (Austrja). Prezydent międzynarodowej Izby handlowej Abraham Frohwein w dłuższem przemówieniu zajmował się rozważaniem przyczyn obecnego kryzysu. Oświadczył on m. in., że zasadniczym błędem było uważanie setek miljardów, wydanych podczas wojny na cele zniszczenia, za normalny kapitał inwestycyjny, z którego chciano czerpać zysk, podobnie jak z kapitału wydanego na cele produktywne. Wychodząc z tej zasady, błędny jest również cały system długów wojennych i reparacyj. Jeżeli ma być uporządkowane życie gospodarcze zainteresowanego świata, musi być uregulowana również kwestja długów wojennych, podobnie jak uregulowane zostały reparacje. Mowca wypowiedział się dalej przeciw zniesieniu waluty złotej, która powinna służyć jako stały miernik wartości. Jedyna nadzieja pokładana jest obecnie w światowej konferencji gospodarczej. Ma ona przynieść złagodzenie kryzysu gospodarczego świata i zmniejszyć klęskę bezrobocia.

ZAMKNIĘCIE WSZYSTKICH SZKÓŁ WYŻSZYCH W WIEDNIU

Wiedeń, 29 maja. W związku z sobotniemi rozruchami studentów na uniwersytecie wiedeńskim, w następstwie których uniwersytet zostaż aż do odwołania zamknięty, zarządzone zostało dziś zamknięcie politechniki i akademji handlu światowego.

BÓJKI HITLEROWSKIE W AUSTRJI

Wiedeń, 29 maja. W Innsbrucku doszło wczoraj wieczór między hitlerowcami a Heimwehrą do krwawego starcia. Hitlerowcy użyli podczas bójki broni palnej. Od kul hitlerowskich zostały 3 osoby ciężko ranione. W toku bójki około 25 dalszych osób odniosło lżejsze rany.

PODOBNIE JAK W DUBROWNIKU!

Budapeszt, 29 maja. Komitet wykonawczy Międzynarodowego Związku Dziennikarzy rozpoczął tu dziś swoje obrady. W obradach bierze udział około 200 delegatów z 23 państw. Na posiedzeniu inauguracyjnem mowę powitalną wygłosił węgierski minister spraw zagranicznych Kanya. Delegaci niemieccy nie przybyli na obrady. Nadesłali jedynie pismo, w którem uzasadniają swoją nieobecność obawą, iż kongres poruszy wewnętrzne stosunki Niemiec w formie „nie odpowiadającej stanowi rzeczywistemu", co zmusiłoby ich do opuszczenia obrad, podobnie, jak to uczynili delegaci niemieccy na kongresie PEN-klubów w Dubrowniku.

AGITACJA ZAKOŃCZONA KATASTROFĄ

Berlin, 28 maja. W Hildesheim spadł dziś hitlerowski samolot agitacyjny i uległ zniszczeniu. Jeden z lotników został zabity na miejscu, drugi odniósł tak ciężkie rany, że zmarł po przewiezieniu go do szpitala.

TAJNE ZBROJENIA NIEMIEC

Londyn, 29 maja. „Daily Herald" przynosi dziś sensacyjną wiadomość o podjęciu przez Niemcy hitlerowskie tajnych zbrojeń. Wedle tej wiadomości, Deutsche Industrie Werke w Spandau mają być zamienione na tajną fabrykę broni. W tym celu cała dotychczasowa załoga została usunięta, a na jej miejsce w podwójnej ilości zaangażowana zostanie nowa załoga, w której skład wejdą tylko ci hitlerowcy, którzy działają w partji najmniej 2 lata. Ma być również zmieniony cały zarząd fabryki. Zakłady te były przed i podczas wojny państwową fabryką broni i amunicji. Po wojnie fabryka ta została zdemobilizowana na żądanie koalicyjnej komisji kontrolnej

Ruszczewski zasądzony na 6 lat więzienia

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 29 maja.

Dziś sąd okręgowy ogłosił wyrok w sprawie przeciw inż. Ruszczewskiemu. Wyrok opiewa na **sześć lat więzienia**. Sąd ustalił, że Ruszczewski naraził skarb państwa na stratę 1,344.966 złotych. Dalej sąd przyjął, że akt oskarżenia został w całej rozciągłości potwierdzony przez przewód sądowy. Sąd nie uznał żadnych okoliczności łagodzących, podkreślając wyzywające zachowanie się Ruszczewskiego, który żadnej skruchy nie okazał. — Skarb państwa będzie poszukiwał swoich strat na majątku zasądzonego. Ruszczewski skazany został na zapłacenie 8505 złotych kosztów sądowych i wpisu sądowego w wysokości ponad 30.000 zł. Sąd nie przyjął zaofiarowanej kaucji 10.000 zł. i postanowił utrzymać nad Ruszczewskim areszt. Na podstawie amnestji darowano Ruszczewskiemu 1 rok i policzono mu 1 rok więzienia śledczego tak, że ma odsiedzieć jeszcze cztery lata.

Nowe sądownictwo dyscyplinarne nad studentami szkół wyższych

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 29 maja.

Ministerstwo oświaty przygotowuje rozporządzenie o sądownictwie dyscyplinarnem dla słuchaczów wyższych uczelni. Rozporządzenie przewiduje następujące kary: upomnienie, nagana, zawieszenie na określony czas w prawach słuchacza, relegacja. Rozporządzenie reguluje także sprawę pociągania studentów do odpowiedzialności karnej na podstawie przepisów kk. Rozporządzenie wejdzie w życie z nowym rokiem akademickim 1933/34.

Zatopienie „Klimontowa"

(Telefonem od naszego korespondenta)

Sosnowiec, 29 maja.

Na kopalni „Klimontów", głośnej w ostatnim czasie w związku z rozpaczliwą walką górników o jej utrzymanie, zarząd unieruchomił pompy tak, że gromadząca się woda zaczęła zatapiać kopalnię. Wywołało to wśród robotników silne wzburzenie. Robotnicy usiłowali dostać się do kopalni, ale przeszkodzono temu.

—ooo—

Zwycięstwo hitlerowców w Gdańsku

Gdańsk, 28 maja. Przy pięknej pogodzie wiosennej i niezwykle bogato udekorowanych flagami ulicach miasta minęły dzisiejsze wybory stosunkowo spokojnie, aczkolwiek nie obeszło się bez starć, przeważnie między hitlerowcami a członkami stronnictw lewicowych na tle flag. W kilku wypadkach hitlerowcy wdzierali się do mieszkań przemocą i usuwali flagi i transparenty socjalistyczne i komunistyczne. Wśród wielkiego ożywienia ulicznego wszechwładnie rozbijali się agitatorzy hitlerowscy. Większość aut krążących po ulicach stała na usługach agitacji hitlerowskiej. Frekwencja wyborcza była bardzo duża. Lokale wyborcze zostały zamknięte o godz. 18.

Gdańsk, 29 maja. Wedle prowizorycznego oficjalnego obliczenia wczorajsze wybory do Volkstagu gdańskiego dały wynik następujący: hitlerowcy otrzymali 38 mandatów, socjalni demokraci 13, centrum 10, komuniści 5, niemiecko-narodowi 4 i Polacy 2 mandaty. Na ogólną liczbę 72 mandatów otrzymali zatem hitlerowcy bezwzględną większość.

GDAŃSKI NAMIESTNIK HITLERA

Berlin, 29 maja. Upatrzony przez hitlerowców na stanowisko prezydenta senatu gdańskiego przywódca Landbundu gdańskiego i doradca hitlerowców w sprawach agrarnych dr. Rauschning przybył dziś rano do Berlina celem złożenia Hitlerowi sprawozdania i otrzymania instrukcyj.

Berlin, 29 maja. Upatrzony na stanowisko prezydenta senatu gdańskiego dr. Rauschning oświadczył przedstawicielom prasy berlińskiej, że hitlerowcy skłonni są dopuścić do udziału w rządzie niemiecko-narodowych i centrum. Dalej oświadczył on, że także dla nowego rządu narodowego w Gdańsku niezbędne jest ścisłe przestrzeganie konstytucji i istniejących traktatów, na mocy których będzie mógł Gdańsk zachować swoją niezależność. Wszystkie zarządzenia, które były w Niemczech możliwe, mogą być przeprowadzone w Gdańsku jedynie w ramach ustawodawczych. Kwestja żydowska i wszelkie podobne problemy w Gdańsku nie mogą odgrywać żadnej roli. Paragraf aryjski wogóle nie wchodzi w rachubę. Niema też żadnej potrzeby wprowadzenia w Gdańsku zarządzeń bojowych na wzór Niemiec, ponieważ Gdańsk nie podlega bojkotowi zagranicznemu jak Niemcy. Jakkolwiek Gdańsk będzie się musiał trzymać konstytucji i istniejących układów, to jednak istnieje nadzieja, że znajdzie się jakaś nowa forma zacieśnienia węzłów z Niemcami. Co się tyczy stosunku do Polski — oświadczył dr. Rauschning — to stoi on na stanowisku zajętem przez Hitlera, że żądanie poszanowania własnego narodu zawiera w sobie wyznanie do respektowania innych narodowości. Na rubieżach wschodnich wzajemny stosunek może być gwarantowany tylko na podstawie równouprawnienia i wzajemnego uszanowania obu narodowości. Hitlerowcy gotowi są uregulować z Polską wszystkie bieżące kwestje, jednakże pod warunkiem wzajemności. Gotowość do pokoju nie oznacza jednak gotowości do kapitulacji. — Nieuchronne prawa nie mogą być w żadnym wypadku poświęcone.

Francja przyjmuje „pakt czterech"

ZE SPECJALNYM DODATKIEM

Paryż, 29 maja. Genewski korespondent „Matina" donosi, że francuski minister spraw zagranicznych Paul-Boncour opracował protokół gwarancyjny, który ma być dołączony do paktu czterech. Treść tego protokołu gwarancyjnego, która razem z tekstem paktu czterech ma być wręczona także Polsce, Czechosłowacji, Rumunji i Jugosławji, ma się składać z czterech następujących punktów zasadniczych: 1) Pakt czterech w żadnym wypadku nie może wpływać na poprzednie układy, jakie zawarte zostały między Francją a zaprzyjaźnionemi z nią państwami, 2) Francja nie dopuści do poruszania kwestji rewizji terytorjalnej, 3) jeżeli będzie chodziło jedynie o kwestje proceduralne, to te mogą być rozpatrywane wyłącznie przez kompetentny organ międzynarodowy, tj. Ligę Narodów, 4) w Lidze Narodów będzie Francja bronić zasady jednomyślności, łącznie z głosem państwa zainteresowanego. — Od przyjęcia tego protokołu uzależni Francja swoją zgodę na przystąpienie do projektowanego paktu czterech.

DOLAR I FUNT JEDNAKOWO SŁABE

Londyn, 29 maja. Na giełdach międzynarodowych był dolar i funt w dalszym ciągu słaby. Panuje powszechna wstrzemięźliwość ze względu na przyszłe konferencje. Jedynie dewizy złote trzymają się w dalszym ciągu mocno. W Londynie notowano dolara 3'97 i pół w stosunku do funta. Zurych notował funta 17'37, Paryż 85'28.

KATASTROFA I SAMOBÓJSTWO LOTNICZKI

Londyn, 29 maja. Wedle doniesień z Alepo niemiecka lotniczka Marga v. Etzdorf, która przed paru dniami wystartowała z Berlina do lotu do Australji, uległa na lotnisku Moslimich katastrofie. Aparat uległ zniszczeniu a lotniczka poniosła śmierć na miejscu. Wedle innej wiadomości z Aleppo, Marga v. Etzdorf wyszła z katastrofy cało a dopiero później popełniła samobójstwo. Jej właściwe nazwisko jest Margareta Wolff.

SKOMPROMITOWANY MINISTER NIE CHCE USTĄPIĆ

Waszyngton, 29 maja. Sekretarz stanu Woodin, który dziś powrócił z wycieczki morskiej do Waszyngtonu, oświadczył, że w związku z zamieszaniem w aferę Morgana nie zamierza ustępować ze swego stanowiska.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Dziś i codziennie: „Kapitan z Köpenick".

TEATR ROZMAITOSCI

Dziś i codziennie: „Nieuchwytny".

—ooo—

—ooo—

PSY I KOTY NIECH CHODZĄ PIECHOTĄ! Dyrekcja miejskiej kolei elektrycznej zawiadamia, że wobec panującej wścieklizny w obrębie miasta Lwowa, przewóz psów i kotów autobusami MKE na podstawie rozporządzenia prezydenta miasta z dnia 22 maja br. Lw. 5101/33 W. IV. — jest zabroniony. Zdaje się na to samo rozporządzenie powoływał się p. Barwicz, gdy niedawno, dla zwiększenia frekwencji (!) pozwalał wozić psy i koty.

—ooo—

NIEDZIELA POD ZNAKIEM MANIFESTACJI I SPORTU. Miniona niedziela upłynęła pod znakiem sportu i manifestacyj. W pierwszym rzędzie to uroczystość zespolenia ziem Śląska, Wileńszczyzny i Małopolski Wsch. Na uroczystość tę zjechały się liczne rzesze ludności specjalnemi pociągami z Katowic i Wilna. Na cmentarzu Łyczakowskim odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika ukraińskiego poety Iwana Franka. W uroczystości wzięły również udział liczne rzesze ludności przybyłej z różnych ziem Małopolski. Przyjazd Belgów na mecz z Pogonią, wyścigi konne, zawody lekkoatletyczne, święto sportowe młodzieży itd. itd. sprawiły, że w mieście panował ruch dawno nie widziany. Barwne stroje ślązaczek, niebieskie, czy czerwone wypustki śląskich powstańców, nęciły oko przechodnia na tle różnokolorowych strojów huculek i wyszywanych koszul Ukraińców. Piękna pogoda skusiła mieszkańców do wyjazdu za miasto. Auta, dorożki, tramwaje przepełnione do ostatniego miejsca. Lwów przez jeden dzień żył tętnem swej dawnej świetności, kiedy był centrem ruchu przemysłowego, handlowego i umysłowego, kiedy każdy dzień był tak ruchliwy jak miniona niedziela, jedynie może nie był tak pogodny i słoneczny.

NA FESTYNIE PROŚWITY. Na festynie Proświty w ogrodzie przy ul. Balonowej 2, Sosnicki Stefan (Podzamcze 11) w czasie sprzeczki z Wład. Maciejowskim (Zborowskich 3) i Marjanem Luniem (Zniesienie), których podejrzewał o kradzież torebki swej narzeczonej uderzył szklanką w głowę Maciejowskiego, a Lunia siekierą. Pogotowie odwiozło Lunia w stanie groźnym do szpitala.

SAMOBÓJSTWO. Anna Kasków, lat 32 (Krakowska 34) w zamiarze samobójczym wypiła trucizny w mieszkaniu swego narzeczonego Jana Haraszyma. Powodem usiłowanego samobójstwa były nieznaski z narzeczonym.

ZA GOTÓWKĘ I... NA RATY. Aresztowano Wład. Brosza, który na podstawie fałszywych dokumentów wziął na raty rower wart. 240 zł. w firmie Lucznik, który następnie sprzedał za gotówkę, a rat nie płacił.

SABOTAŻ, CZY ZBRODNICZY WYBRYK. — W pobliżu Zimnej Wody, na torze kolejowym na przestrzeni Lwów—Zimna Woda ułożono stos kamieni. Dzięki orjentacji maszynisty uniknięto katastrofy. Policja prowadzi dochodzenia.

ZAMACH SAMOBÓJCZY URZĘDNIKA. Wczoraj usiłował pozbawić się życia przez wypicie nieznanej trucizny w swem mieszkaniu przy ul. Gródeckiej 28 Władysław Wesołowski, urzędnik, lat 23. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala.

Proces o zabicie akademika J. Grotkowskiego

W nocy 27 listopada 1932 r. w ulicy Szajnochy we Lwowie zabity został student weterynarji Jan Grotkowski. Śmierć nastąpiła wskutek pchnięcia nożem, a jako sprawców zabójstwa aresztowano wówczas trzech ludzi: Mojżesza Katza, Izraela Tunego i Nechemjasza Schmera.

Śmierć Grotkowskiego stała się powodem akademickich ekscesów antysemickich na ulicach Lwowa, w czasie których wielu żydów, a nawet nie-żydów, lecz czystych aryjczyków o fizjognomji semickiej zostało poturbowanych. W związku z tem toczył się proces przeciw sanacyjnemu akad. Zamorskiemu, który na awantury wybrał się uzbrojony w bombę.

Aresztowanym tymczasem pomimo, że do żadnej winy nie przyznawali się, groził sąd doraźny. Ale śledztwo nie dało podstaw do zastosowania sądu doraźnego, wobec czego sprawa potoczyła się w trybie zwyczajnym. W międzyczasie dwóch z pośród aresztowanych, a to Tune i Schmer zostali wypuszczeni na wolną stopę, jedynie Katz pozostał w więzieniu śledczem.

Wczoraj sprawa ta znalazła swój epilog w sądzie.

Przed trybunałem karnym stanął Mojżesz Katz, oskarżony o to, że spowodował *nieumyślnie* śmierć Jana Grotkowskiego przez ugodzenie go nożem w prawą pachę, a zatem wskutek spowodowania u niego *umyślnego* uszkodzenia ciała. Odpowiada Katz zatem za zbrodnię zabójstwa, ponadto za występek uszkodzenia ciała, którego dopuścił się przez zranienie nożem stud. Stanisława Pietraszki.

Osk. Tune i Schmer odpowiadają za występek przeciw życiu za udział swój w pobiciu śp. Grotkowskiego.

Dotychczasowe śledztwo dało następujące wyniki:

Dnia 27 listopada 1932 około godz. 1'30 w nocy wychodziła z kawiarni „Adria" przy ul. Szajnochy we Lwowie grupa akademików, a to Jerzy Szczepanowski, Edmund Pawlicki, Konstantyn Ankowski, Mieczysław de Ines, Stanisław Pietraszko i Jan Grotkowski. Gdy studenci skierowali się ku ul. Kopernika, nadeszli od strony ul. Sykstuskiej oskarżeni w towarzystwie Szymona Hellera i Stefanji Surówki. Mijając idących akademików osk. Katz *potrącił* akademika Pietraszkę, a gdy Pietraszka uderzony jeszcze przez Katza w rękę zareagował *uderzeniem Katza w twarz, Katz rzucił się z nożem na Pietraszkę, zadając mu ranę w lewą rękę*. Gdy następnie i inni oskarżeni poczęli bić Pietraszkę, koledzy tego ostatniego pospieszyli mu prawdopodobnie z pomocą, chcąc wyratować go z opresji, wówczas oskarżeni z nożami rzucili się na studentów.

W momencie, gdy oskarżeni opadli akademików, stojący na rogu ul. Kopernika posterunkowi Nowik i Flammer podbiegli na miejsce zajścia i zauważyli, jak jeden z napastników z wielką siłą ugodził Grotkowskiego w bok, a gdy Grotkowski padł na ziemię, osobnik ów jak i dalsi napastnicy rzucili się do ucieczki. Przychwyconym przez post. Nowika osobnikiem, który ugodził Grotkowskiego, okazał się Katz, dalszymi zaś napastnikami, którzy bili Grotkowskiego, Tune i Schmer.

W zakończeniu aktu oskarżenia czytamy, że oskarżeni nie przyznali się do zarzuconego im czynu, twierdząc, że zostali przez studentów sprowokowani i w zajściu żadnego udziału nie brali.

Ławę oskarżonych zajęli wszyscy trzej oskarżeni. Ławy przeznaczone dla przysięgłych zajęli sprawozdawcy dziennikarscy, którzy przybyli w komplecie.

O godz. 9'20 zjawili się członkowie trybunału sso. Jagodziński i sso. Medyński i Szulisławski jako wotanci. Po otwarciu rozprawy przew. Jagodziński oświadczył, że do sądu nadeszła telefoniczna wiadomość, iż s. o. Tertil, który miał rozprawie przewodniczyć, zachorował, wobec czego rozprawa zostaje odroczona.

Licznie zebrana publiczność pozbawiona spodziewanej sensacji powoli zaczęła opuszczać salę sądową.

Oczywiście niewiadomo, kiedy rozpocznie się właściwa rozprawa i czy wobec choroby s. Tertila nie obejmie w tej rozprawie przewodnictwa inny sędzia.

Z TEATRU

Teatr Rozmaitości: „LUDZIE NA SPRZEDAŻ", sztuka w 3 aktach R. Niewiarowicza

P. Niewiarowicz jest artystą o wybitnych wartościach intelektualnych, które wysuwają go na poczesne miejsce, eliminując z przeciętnego narybku aktorskiego o mniejszych czy większych uzdolnieniach. Nic też dziwnego, że uzasadniona ambicja każe mu rozszerzać krąg działalności w dziedzinie, na której się obraca, wypowiadać się nietylko w odtwórczej bądź co bądź roli aktora, ale w twórczości samodzielnej autora — a dotychczasowe próby w tym kierunku świadczą, że wypływają one z szczerego imperatywu wewnętrznego, z prawdziwej potrzeby twórczej. Wyrazem tego jest i sztuka onegdaj wystawiona. Nie sięgnął w niej jeszcze autor po jakiś głębszy temat: smutny w swym szarym tragizmie los setek i tysięcy kandydatów i kandydatek na „gwiazdy" filmowe, spalających się jak ćmy w oślepiającem świetle, jakie bije z jupiterów atelier filmowych w Hollywood, jest już dostatecznie spopularyzowany — ale ten temat obrobił autor zgrabnie, z talentem rasowego znawcy sceny. Bezpretensjonalność? — Tak, lecz w tej bezpretensjonalności szczerość, werwa, a nawet subtelny humor, żywy tok akcji, żadnych niedociągnięć konstruktywnych, melodramatycznych wybryków czy zaskoczeń. — Może jeszcze zamało oryginalności w podejściu do problemu i charakterów, lecz sceny żyją i interesują, a to już bardzo dużo. Talent autorski p. Niewiarowicza jest na dobrej drodze: byleby tylko nie dał się rozmienić na zdawkową monetę, jak się to stało z wielu naszemi, pięknie zapowiadającemi się talentami, które wypaczyło tanie i... popłatne powodzenie.

Sztukę odegrało czterech warszawskich artystów, popisujących się przeważnie na ekranie filmowym. Według mnie, pierwsze miejsce należy się p. Grabowskiemu, charakterystycznie znakomitemu w roli amerykańskiego handlarza dusz i ciał niedoświadczonych adeptów, garnących się do Hollywood. Wyrazisty, oryginalny w typie był p. Bieganski. P. Nora Ney (niechże już będzie to egzotycznie pretensjonalne nazwisko!) miła, choć trochę przesadna w nagrywaniu afektów; p. Bodo pełen naturalnej ekspresji, wyrażającej się w swobodzie ruchów i dykcji.

Teatr Wielki: „KAPITAN Z KÖPENICK" K. Zuckmayera. Występ St. Jaracza

Z przykrością stwierdzić trzeba, że odnosi się wrażenie, jakoby teatr nasz od kilku miesięcy chorował na anemję; są nawet złośliwi, którzy opowiadają, iż, aby zastrzyknąć mu nieco świeżej krwi, dyrektor Horzyca umyślnie odbył podróż do Hiszpanji dla przestudjowania imprez walki byków celem wprowadzenia jej na arenę.. przepraszam na scenę lwowską. Przypuszczam, że to tylko zgryźliwy żart, ale faktem jest, że najlepszy konjunkturalnie dla teatru sezon zimy i deszczowej wiosny został zbagatelizowany. A tak ładnie się wszystko zapowiadało przy pierwszych poczynaniach, a jeszcze ładniej w prospektach repertuarowych!

Dopiero z gościną Jaracza zawiał orzeźwiający wiew „Kapitan z Köpenick", z którym po triumfach warszawskich przyjechał do nas wielki artysta, nie jest jakiemś klasycznem arcydziełem dla oderwanych od rzeczywistości pięknoduchów, ale utworem o mocnych, nieraz brutalnie realistycznych kolorach, wnikających w świadomość i nerwy widza krzykiem krzywdy, wyrządzanej człowiekowi przez bezduszną maszynę burżuazyjno-militarystycznego porządku społecznego, który znalazł swój kulminacyjny wyraz apoteozy w Prusiech bismarkowskich i wilhelmowskich, a i obecnie usiłuje się gruntować w niektórych krajach Europy. W przedwojennych Prusiech, zapatrzonych z zabobonną trwogą i uwielbieniem w oficerski mundur i buty z ostrogami, zaszedł przed dwudziestu kilku laty niezwykły swą groteskowością wypadek, który ośmieszył przed całym światem system militarystycznego „drilju" pruskiego, a którego bohaterem był zwykły szewczyna, w przebraniu kapitana, aresztujący „w Imieniu Jego Cesarskiej Mości" burmistrza miasteczka Köpenick i konfiskujący — oczywiście do własnej kieszeni — kasę miejską. To prawdziwe zdarzenie z przed lat jest tematem modnego dzisiaj reportażu, czy faktomontażu scenicznego K. Zuckmayera, podanego w świetnej a tak dobrze nam znanej inscenizacji L. Schillera. W kalejdoskopie chwytających swą realistyczną bezpośredniością scen, w których ponurą bonhomję o wisielczym nieraz humorze przeplata tragiczna męka ściganego jak zwierzę przez „prawo" człowieka, ukazuje się w całej bezlitosnej ohydzie „porządek", według jakiego w „państwie bojaźni

Bożej" wychowywano, a raczej egzercerowano społeczeństwo. — Sztuka ta, znakomicie zrobiona jest krwawą satyrą, a równocześnie potężnym protestem (IV odsłona II aktu) wobec uparagrafowanego i usystemizowanego gwałtu, zadawanego duchowi równości i sprawiedliwości społecznej. Nabrzmiała problemem historycznej, a zawsze aktualnej prawdy wywiera bardzo silne wrażenie.

Wyreżyserowana według wzoru schillerowskiego przez p. Dąbrowskiego, rzucona na uroczo barwne tło dekoracji (tym razem utrzymanych w nie przejaskrawionym, oryginalnie pięknym stylu) p. Pronaszki, zestrojoną grą całego zespołu przypominiała najlepsze przedstawienia z niedawnej prze szłości naszego teatru. Koło osoby mistrza Jaracza, grającego rolę tytułową, skupiła się oczywiście uwaga widowni. Ten obok Solskiego, największy, a równocześnie dzięki temu, że nie uznaje metod żadnej szkoły, najwszechstronniejszy z artystów polskich, nie posługujący się — zdawałoby się — żadnemi środkami techniki scenicznej działa i wstrząsa żywiołem nieskomplikowanej, nieprzefasonowanej na grę aktorską prawdy, wydobywa ze swej kreacji absolut, psychologiczny rdzeń istoty kreowanej postaci. — Taki jest jego Voigt, szary, niewysuwający się nigdy na pierwszy plan człowieczek, walczący swoistemi środkami o swe kardynalne prawo.

Całość — jak wspomniałem — harmonijna gra zespołu. Lista grających zadługa, by ich tu wymieniać po nazwiskach. Zasłużyli się wszyscy dobrze.

Artur Ćwikowski.

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE SEKCJI KOBIET PPS odbędzie się we środę 31 bm. o godzinie 18'30 w lokalu przy ul. Rutowskiego 23, II p. w sprawie „dnia kobiet".

POSIEDZENIE ZARZĄDU ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI, ODDZIAŁ WE LWOWIE odbędzie się we środę 31 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy ul. Rutowskiego 23. II piętro.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRJA: „Upiorne noce Londynu".
APOLLO: „Biała trucizna".
ATLANTIC: „Pod Twoją Obronę".
CASINO: „Buster Keaton jako pośrednik miłości".
CHIMERA: „Ludzie w hotelu".
COLOSSEUM: Film „Skippy" i rewja „Colosseum w kwiatach".
GRAŻYNA: „Tong" i rewja „Ekspress wesołków".
KOPERNIK: „Madame Butterfly" (Silvia Sidney).
MARYSIENKA: „Madame Butterfly" (Silvia Sidney).
MIRAŻ: „Piekło zazdrości".
MUZA (dawniej **OAZA**): „Pogromca przestworza".
PALACE: „Ekstaza".
PAN: „Licytacja miłości".
PASAŻ: „Walka ze skutkami prostytucji" i odczyt dr. Julji Grabowskiej.
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „Kwiat Algieru" i „Niepotrzebna".
STYLOWY: Film „Buster Keaton jako dobroczyńca ludzkości" i rewja „My się nikogo nie boimy" (z Kaczorowskim).
ŚWIT: „Pat i Patachon" i „Maciste, król cyrku".
UCIECHA: „Dziesięciu z Pawiaka" i rewja.

RADJO LWOWSKIE

Wtorek 30 maja

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy 15.25: Chwilka LOPP. 15.30: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 15.35: Gramofon. i giełda zbożowa. 16.00: „Studjum na wydziale humanistycznym". 16.15: Gramofon. 16.25: Odczyt dla nauczycieli. 16.40: „Futuryzm włoski i europejski". 17.00: Koncert symfoniczny z Warszawy. 18.00: Trio fortepianowe (skrzypce). 18.30: Muzyka lekka i taneczna. W przerwie: Chwilka lwowskiej dyrekcji kolejowej. 19.00: „Wśród książek". 19.15: Rozmaitości. 19.30: Feljeton muzyczny. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Koncert z Warszawy. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.00: Kwadrans literacki. 22.15: Koncert solistów. 22.55: Komunikaty. 23.00—24.00: Muzyka taneczna.

Środa 31 maja

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Giełda zbożowa. 15.30: Kącik harcerski. 15.35: Program dla dzieci. 16.00: „Studjum na wydziale matematyczno-przyrodniczym". 16.15: Gramofon i „Silva rerum". 16.40: „O hodowli psa". 17.00: Gramofon. 17.25: Radjo dzieciom. 17.40: „Społeczne porady prawne". — 18.00: Pogadanka. 18.15: „Ave Patria" — słuchowisko. 18.45: Gramofon. 19.00: „Wiadomości plastyczne". 19.15: Rozmaitości. 19.30: Feljeton literacki z Warszawy. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert kameralny z Warszawy: utwory Brahmsa. — 21.15: Wiadomości sportowe. 21.20: Dodatek do dziennika radjowego. 21.25: Chór Dana z Warszawy. 22.10: „Na widnokręgu". 22.25: Gramofon. 22.35: „Świat jest piękny". 22.55: Komunikaty. 23.00—24.00: Muzyka taneczna.

Bojkotujemy piwo lwowskie!

Robotnicy! Chłopi! Obywatele!

Kto bojkotuje piwo lwowskie, ten przyczynia się do zawarcia umowy zbiorowej dla robotników, pracujących w browarze lwowskim.

Wszystkie Robotnicze Związki Zawodowe ogłosiły bojkot piwa lwowskiego!

Z SALI SĄDOWEJ

„JA JESTEM MORFINISTĄ"...

Przed sędzią okręgowym Niementowskim odbyła się wczoraj ciekawa ze względu na swe tło rozprawa. Przed sądem stanęli: Ozjasz Brandes, nałogowy morfinista, karany już za nielegalny handel morfiną, jego żona Zofja i jej brat Ignacy Radwancer, oskarżeni o występek przeciw życiu i zdrowiu (z art. 244 kk.) popełniony przez sprzedawanie w nielegalny sposób zdobywanej morfiny.

We Lwowie od szeregu lat grasują handlarze morfiną, najczęściej sami oddający się temu nałogowi. Jednym z takich handlarzy jest osk. Brandes. Bronił się on w następujący sposób.

Ja jestem morfinistą, nie mogę się od tego odzwyczaić, gdy mi brakło morfiny, szukałem jej na wszystkie strony, przedewszystkiem u morfinistów. Ja pożyczałem od nich, oni pożyczali odemnie.

Sędzia: A czy pan dobrze robił, zdobywając morfinę?

Osk.: Ja nie mogę bez tego wytrzymać, chory jestem, gdy nie mam morfiny, nie wiem co się ze mną wtedy dzieje, jestem zdolny do wszystkiego.

Z dalszych zeznań oskarżonego wynika, że od 8 lat używa już morfiny, że gdy jej nie miał, uciekał się nawet do kradzieży tego środka odurzającego. Dwa razy był już w zakładzie obłąkanych. Gdy zdobywał morfinę, dzielił się nią z tymi, którzy jemu wzajem czasami tego narkotyku dostarczali. Proceder ten uprawia oskarżony po dzień dzisiejszy, bo nie może on wyzwolić się z nałogu, przeczy jednak by zbywał zdobytą morfinę w celach zarobkowych.

Prok.: Kto pana tego nauczył?

Osk.: To z wojska. Byłem ranny, zacząłem się morfinizować i to już zostało.

Żona oskarżonego Zofja i jego szwagier Radwancer wypierają się winy. Twierdzą, że nietylko w tym handlu udziału nie brali, ale wprost walkę staczali z Ozjaszem Brandesem, który awanturował się w domu, gdy nie miał dla siebie morfiny.

Jeden ze świadków Chmielewicz, morfinista, zeznał, że wszyscy morfiniści we Lwowie znają się z sobą, jest ich — jak twierdzi — około dwunastu, starają się wzajemnie o recepty od lekarzy względnie innemi sposobami zdobywają ten narkotyk, pożyczają go sobie wzajemnie, lecz handlu nie prowadzą. Świadek ten zeznaje, że we Lwowie są lekarze, którzy za honorarjum 10 zł. wydają recepty na morfinę.

Rozprawa została odroczona celem wezwania nowych świadków.

Oskarżał prok. Mostowski, bronili dr. Sz. Weiss i dr. Roller.

Ze sportu

—o—

SENSACJE LIGOWE. Miniona niedziela w lidze należy bezsprzecznie do jednej z najbardziej sensacyjnych. Klęska Cracovii z Ruchem w wysokim stosunku (4:1), Warty z Podgórzem (2:0) i Wisły z Garbarnią (2:0), oto wyniki, których chyba żaden teoretyk piłkarski nie przewidział. **Ruch dzięki zwycięstwu nad Cracovią** prowadzi zdecydowanie w tabeli ligi zachodniej, mając 10 punktów i 6 gier. Na drugiem miejscu znajduje się Cracovia z 6 punktami przy 5 grach. **Wisła przegrywając z Garbarnią** zajęła trzecie miejsce, mając za sobą pięć gier i pięć zdobytych punktów, wyprzedzając Garbarnię, która dysponuje tą samą ilością punktów lepszym stosunkiem bramek. **Podgórze, zwyciężając Wartę,** nie poprawiło swej sytuacji w tabeli, mając dwa zdobyte punkty przy pięciu grach i ostatnie miejsce, tuż za Wartą z 6 grami i 4 punktami.

W LIDZE WSCHODNIEJ ŁKS dzięki wygranej z Legją (3:0) zajmuje pierwsze miejsce z 7 punktami i 4 grami. Drugie miejsce zajmuje Pogoń przed Legją, Czarnymi, 22 p. p. i Warszawianką.

POGOŃ—ROYAL STANDARD CLUB 3:0. Licznie zebrana publiczność, która przyszła oglądać „ośmiu reprezentacyjnych graczy Belgji" spotkał wielki zawód. Goście zademonstrowali grę na poziomie przeciętnego klubu (jeśli powiemy ligowego polskiego, to ci, co widzieli zawody, nazwą to komplementem) klasy A. Poza startem do piłki, godnym zazdrości nic szczególnego Belgowie nie reprezentowali. Stąd wniosek: „Royal Standard Club, ośmiu reprezentacyjnych graczy Belgji", „jedna z najlepszych drużyn" etc. etc., to tricki reklamowe, które narazie dopisały (5 tysięcy widzów). Ale czy godzi się używać takich reklamiarskich sztuczek szanującemu się klubowi? Czy jeśli grać będzie naprawdę dobra drużyna ludziska nie powiedzą „bujda"? Środki dobre przy sprzedaży precli nie wszędzie dadzą się zastosować.

CZARNI—WARSZAWIANKA 1:0 (1:0). Spotkanie w ramach mistrzostwa ligi. Zasłużone zwycięstwo gospodarzy, którzy zwłaszcza w drugiej połowie, bezapelacyjnie górowali nad przeciwnikiem. Od większej klęski uchroniła Warszawiankę dobra gra bramkarza Domańskiego, tudzież obrony. Czarni w obecnym składzie reprezentują się jako zespół, który w bieżącym roku będzie miał w lidze „coś do powiedzenia". Bardzo dobrze prezentują się w drużynie Czarnych: obrona, środkowy pomocnik, oraz Drzymała. Na wyróżnienie również zasługuje gra prawego łącznika jako wysoce zespołowa. Gdyby gracz ten podania swe więcej opracował, gra jego byłaby więcej, aniżeli obecnie, produktywna. Sędziował p. Schneider z Krakowa słabo.

MISTRZOSTWA KLASY A. Resovia, zwyciężając drugi Sokół w stosunku 5:0, zajęła w grupie swej pierwsze miejsce przed Polonią, która zwyciężyła Hasmoneę 3:1, dysponując również, jak Resovia, 8 punktami przy 5 grach. Ognisko w Jarosławiu, wygrywając z Old Boyami, dysponuje 5 punktami, mając przed sobą Hasmoneę (5 punktów) i II Sokół (6 punktów), a za sobą weteranów piłkarskich Old Boy, którzy nie zdobyli ani jednego punktu. Lechja dzięki wygranej z Białym Orłem (3:1) zepchnęła w swej grupie z czołowego miejsca Świteź, która została pokonana przez Ukrainę (3:1). W drugiej grupie A-klasy trzecie miejsce ma Revera, za nią Pogoń (Stryj), Ukraina, Biały Orzeł i na szarym końcu rezerwa Pogoni I B.

DOROCZNE

Walne Zgromadzenie

Ludowego Spółdzielczego Towarzystwa Wydawniczego we Lwowie

odbędzie się w sobotę, dnia 10 czerwca 1933 r. o g. 6 wiecz., w lokalu przy ul. Sykstuskiej 21 II p.

z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia;
2) Sprawozdanie Dyrekcji i Rady Nadzorczej oraz przedłożenia bilansu za rok 1932;
3) Sprawozdanie Komisji rewizyjnej i wniosek na przyjęcie bilansu;
4) Uzupełniający wybór członków Rady Nadzorczej;
5) Wnioski.

W razie braku kompletu odbędzie się o godz. 7 wiecz. drugie Walne Zgromadzenie bez względu na ilość obecnych członków, a uchwały na niem powzięte mają moc obowiązującą.

Rada Nadzorcza.

Sprawozdanie rachunkowe ze zbiórki z powodu zgonu ś. p. kol. MARJANA KONDRACKIEGO

Zebrano na listy składkowe 349 zł. — Wieńce i częściowe pokrycie kosztów pogrzebu 221 zł. — Pozostała kwota została przeznaczona na fundusz zapomogowy im. ś. p. kol. Marjana Kondrackiego, dla bezrobotnych b. pracowników Kasy Chorych.

Zestawienia rachunkowe i alegaty są do przeglądnięcia w sekretarjacie Związku Pracowników Kas Chorych, ul. Rutowskiego 23, II. p.

Lwów, dnia 24 maja 1933 roku.

Tomasz Konarski m. p. **Benjamin Korn** m. p. **Józef Chojnacki** m. p.

Unieważniam zgubioną książeczkę Kasy Chorych we Lwowie, na nazwisko Zohn Rózia.

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.